MAJ 1920 ROK

PLACÓWKA

ILUSTRACJA POLSKA

DWUTYGODNIK

ZESZYT IX

Cena zeszytu Mk. 12.—

3

A. Dz

Treść zeszytu IX-go:

Na czasie:

Ilustracje w tekście.

ROK IX. WARSZAWA, DNIA 15 MAJA 1920 ROKU. ZESZYT IX.

PLACÓWKA

Ilustracja Polska

DWUTYGODNIK



Zofja Plewińska. Bajka leśna.



Władysław Skoczylas. Typ górala.

Ignacy Grabowski.

TOLEROWAĆ... CO?

Nasz język, w swej wyrazistości niezrównanie mądry, acz dotychczas przez małomyślący ogół niedoceniony i niezbadany, nie mówi „tolerować coś" ale „cierpieć coś". To znaczy, że w psychice naszej rasy tolerancja jest połączona z cierpieniem. Po za językiem słowiańskim żaden z języków zachodnich nie wyraża takiego związku. „Tolerance" nie ma nic wspólnego z „souffrance". Pojęcie rzymskie tolerancji jest pojęcie prawno-państwowe, pojęcie polskie „cierpieć" — jest natury moralnej. Myślę, że ponieważ prawo publiczne jest tylko wykonawcą i regulatorem technicznym pojęć obyczajowo-moralnych, Piotr nie powinien uczyć Marcina, a Zachód wraz z Ligą Narodów przysyłać do nas prawodawców w rodzaju pp. Morgentau'a lub Samuelsa, chociażby byli senatorami anglo-amerykańskimi, aby nam narzucać swoje *niższe* zasady. Jest to nieznajomość Polski, zatem arogancka lekkomyślność sądów.

Podczas gdy Anglja, Francja, Niemcy poprostu mordowały żydów, Polska cierpiała ich i cierpiała przez nich... było to po chrześcijańsku. O dziwo! Prześladowała nie obce narodowości i wyznania, ale... własne dzieci. Wypędziła Arjanów, dzieci swoje zdolne, rzutkie, twórcze. Wypędziła ich i paliła ich księgi za sprawę inkwizytorsko-świeckich zapędów Rzymu, które „tolerowały" żydów, a rozkazywały tępić własnych braci. Ale jest to sprawa wewnętrzna Polski — jeżeli kto chce — hańbiąca i głupia karta historji naszej — lecz pp. Wilson i Lloyd-Georges i inni prawodawcy Ligi Narodów mogą o tem nie wiedzieć i z pewnością nie wiedzą.

Tolerować znaczy po naszemu, po polsku, cierpieć z powodu współżycia z kimś lub z czemś, co się uważa za moralnie gorsze, co budzi wstręt lub odrazę. Ale cóż mam robić z tą „psią krwią", mówi dusza polaka; czy mam go mordować, pastwić się nad nim? Nie, na mistrzów-oprawców w Polsce zwykle podsuwali się Niemcy, do ludzi i do psów. Słusznie, prawdziwie po polsku, współczesny rząd polski usunął rękę kata: egzekucje wykonywa się przez suchy akt rozstrzelania.

Ale „cierpienie" zarówno jak „cierpliwość" mają swoje granice. Granice ich kończą się na tym punkcie, gdzie spotykamy się z jednym z najświetniejszych aktów duszy ludzkiej, z najprawowitszem dzieckiem miłości, z... oburzeniem. Oburzenie, jeżeli jest rzeczywiście burzą w duszy, jest świętem, bo wtedy matką jego jest miłość. I nie masz miłości bez zdolności do oburzeń; miłość nigdy nie jest bezpłodna, zawsze wyda na świat takie dziecko. Spójrzmy na kolejność zjawisk: akt miłości, oburzenie jako iluminacja, poświęcenie jako działanie w czasie. Tym trybem idzie historja święta, religij i narodów. I człowiek i naród, niezdolni do oburzeń, nie mają już nic do powiedzenia i są zużyci. Mogą się sztucznie galwanizować, drgać, ale to pozór życia na progu śmierci.

Chrystus wypędził faryzeuszów ze świątyni biczem..., jak się wypędza bydło. A cóż robić z mordercami całych narodów, czy także ich tolerować w imię zasady „ludzkości". Czy obydwa łotry na krzyżu się nawróciły? Do tego niewiadomo jeszcze, który był lepszy, gdyż i tamten mógł był się nawrócić z bólu fizycznego i strachu.

Niechaj nauczy zaliczona do obory „małych narodów" dusza polska tych parlamenckich paskarzów zwycięskiej Ententy, którzy nasyłają jej żydowskich misjonarzów, że... co innego jest święte oburzenie na łajdactwo i partactwo moralne, a co innego gniew zemsty. Z innych to parafij postaci. Inne jest prawodawstwo Manu—Chrystusa, inne Jehowy. Krew aryjska jest błękitno-arystokratyczna, krew jechowitów — demokratyczno-czarna jak z trupa tężejącego.

I całkiem inne drogi tych dwóch postaci. Oburzenie idzie ku wewnątrz, w duszę człowieka, tam utrwala się w coś nieśmiertelnego, w kryształowe przezrocze, w djament, który kraje wszystkie inne gatunki kamieni. Rozkłada słońce na krocie barw, z których każda jest sama sobą. Przechodzi od życia do śmierci spokojnie, jak dzień przechodzi w noc, pewny, że jutro rozpocznie się na nowo. Tym samym promieniem rodzi i tym samym zabija. Orężem jego jest piorun. Któż powie o piorunie, iż on nie „toleruje".

Gniew-zemsta kroczy na zewnątrz człowieka, ku światu martwemu. Jest zmienny, dziki i głupi, jakgdyby skupiony w jednem Trimurti zła. Jest śmieszny. Patrzcie na walkę indorów, na ich

rozczapierzone skrzydła, na zabawny gulgot. Jest dziki. Rysujcie karykatury. Gdy mściwy szajgiec przyciska nogą leżącego kornie Urjela Acostę wyobraźnia wasza naprożno szukać będzie bardziej tygrysiego widowiska. Jest głupi. Gdyż zapluje się, zawściecze, zadyszy i z braku tchu udusi się. Orężem jego jest pazur. I on jak lis śpiewa o tolerancji, aby przygotować nagły skok napastnika.

Więc gdy Polsce prawić będą morały o tolerancji, niechaj nie tłumaczy się jąkając, jak zafukane dziecko. Nasz Król Duch, głosem największego poety objawiony światu, z doskonałością instynktu odróżnia szmer ciągnącego na żer robactwa od tchnień krzepiących wiatru ożywczego.

Paciorki szklane, błyskotki majaczeń utopijnych, wabić mogą murzynów myśli. Duch polski, wierzący tylko w działanie twórcze i zawsze tylko w działanie, wymawiając wyraz „tolerancja” zapytuje zawsze, co ma tolerować? Musi koniecznie i przedewszystkiem ocenić wartości. Dla „litości” ma pogardę, gdyż litość obraża zarówno dającego jak biorącego; obydwaj się czerwienią. Natomiast dąży do współ-uczuć, do zlania się w zbiorowość zasadą współ-czuć. Na tem polega polskie zrozumienie rozwoju kultury — w granicach bezkreśnych. Że prawem psychiki zarówno jak prawem przyrody zewnętrznej nie jest jednakość, lecz wielorakość, zasada współ-czuć jest zarazem sprawą doboru. Gdzie niema współ-czuć musi być walka. Duch polski długo i długo poszukuje współ-czuć, w szlachetnej obawie, aby się nie pomylił, „cierpi” i jest „cierpliwy”. Gdy nabrał pewności, że ma przed sobą obcość do współ-czuć niezdolną, oburza się, poświęca i piorunem woli absolutnej — kształt oporny zabija, gdyż tylko w ten jedyny sposób może go zmusić do przemiany.

St. Pieńkowski.

ZACZYN.

Poezja polska przeżywa obecnie okres wyczerpania i przesytu, którym objawom towarzyszą gorączkowe, czasem rozpaczliwe i niesamowite poszukiwania nowych form i nowej treści. Zjawiskiem w tym przełomie znamiennym jest liczny udział żydów, którzy zwłaszcza wśród młodzieży nowe prądy szerzą i grupy poetyckie organizują. W owych nowych pod patronatem naszych współobywateli przebijających się prądach rozeznałem potrójne niebezpieczeństwo.

Naprzód: zgruntu obca nam duchowo i fizycznie rasa żydowska z fanatyzmem, siłą i wrodzoną sobie przebiegłością wnosi do naszej kultury wogóle, a do poezji w szczególności pierwiastki wrogie nam i rozkładowe. Będę jeszcze miał możność pomówić o tem obszernie i dowieść tego twierdzenia. Tymczasem ograniczyć się muszę na zdaniu gołosłownem, które jednak, wierzę i wiem, podziela wielu Polaków.

Powtóre: nowe te prądy poetyckie, głównie pod nazwą futuryzmu występujące, z niearyjską, zaiste, „lekkością” zrywają wszystkie nici tradycji i w sposób zgoła nieusprawiedliwiony i grubo-efektowny przekreślają wszystko, co było na rzecz wszystkiego, co będzie, ale czego jeszcze niema, niestety, nawet w bezkształtnym zalążku. Według tych grup sztuka (wogóle—nietylko poezja) dzieli się na dwa, że tak powiem, eony: jeden — to „passeizm” czyli sztuka od Adama i Ewy az do dni naszych; drugi zaś — to „futuryzm” czyli sztuka od owych grup począwszy aż do skończenia świata. Jak widzimy, skromnością nowe prądy nie grzeszą. Takie stawianie sprawy wobec umysłów młodych i zapalnych grozi wieloma smutnemi w niedługim czasie skutkami i jest zbrodniczo puste (mam dane, że zbrodnia ta świadoma jest i celowa).

Potrzecie: nowe prądy zaczynają nie od treści, ale od formy, nie od wnętrza i ducha, ale od zewnętrzności i efektownych pozorów, a nawet wręcz od nazw tylko i od szematów z pominięciem wszystkiego, co jest źródłem poezji i koniecznością ducha poetyckiego. Niema w nowych prądach ani cienia gruntu filozoficznego, ani bodaj poszukiwań, lub pragnień w tym kierunku. A czemże jest prąd poetycki bez jawnego czy ukrytego podłoża filozofji?

Względy powyższe skłoniły mnie do dalekich wycieczek myślowych, które, między innemi, doprowadziły mnie do najstarszego i najczystszego źródła poetyckiego naszej rasy t. j. rasy aryjskiej — do Rigwedy. Odnalazłem tam wzruszające swą wytwornością i wstrząsające swoją potęgą pomniki poetyckie ducha naszego i zrozumiałem, że one przedewszystkiem mogą się dla poezji naszej stać tym zaczynem, do którego na dnie swej duszy tęsknić musi każdy z szarpiących się młodych poetów.

Istnieją dane, że wiele pieśni Rigwedy powstało tu jeszcze, w Europie środkowej, być może — nad Wisłą, lat temu — pięć do siedmiu tysięcy, według różnych obliczeń. Nie wdając się w rozważania naukowe, a opierając się tylko na psychologicznem i poetyckiem wyczuciu, każdy poeta po przeczytaniu hymnów, które tu przytaczam, przyznać musi, że to nie obce nam, bynajmniej, ale przeciwnie — na podziw i do głębi nasze, rodzone.

Podaję tu narazie trzy hymny o charakterze wybitnie lirycznym, sielskim. W dalszym ciągu przyjdzie czas na podanie w „Placówce” hymnów filozoficznych i bohaterskich, aby możliwie całą harfę tonów duchowych przykładami temi objąć.

Czuję się w obowiązku objaśnić, że hymny te tłomaczyłem na język poetycki z polskiego przekładu filologicznego, jakiego dokonał znany polski sanskrytolog pan St. F. Michalski w książce p. t. „Czterdzieści pieśni Rigwedy". Przekład mój jest wolny, ale w treści i obrazowaniu dokładny. Miara wierszowa — ta sama, co w oryginale, lub ta sama co w przekładzie filologicznym, który z powodu właściwości języka polskiego czasem nieznacznie od oryginału w mierze wierszowej odbiega.

Pragnę, by ogłaszane tu hymny zwróciły uwagę poetów naszych na Rigwedę i wogóle na Wedy, które są Biblją Arjów, naszą Biblją, a tak mało, tak wcale niemal nie znaną. Zawarty jest w nich zarys ducha aryjskiego w kształtach tak wielkich i czystych, że dotychczas nie prześcignął go żaden z genjuszów cywilizacji współczesnej.

Czytajcie, powtarzajcie, rozważajcie. Te oto bodaj, które tu podaję, trzy perły liryczne: czy na obszarze całej poezji ludzkiej odnajdzie kto coś piękniejszego i wytworniejszego nad to natchnienie rolnika — pasterza, które tu po kilku tysiącach lat w nowej mowie polskiej do serc naszych się wdziera, jako daleki, przeczysty, ale własny nasz ton,—zapomniany, w głębinach wodnych zatopiony dzwon?

Pragnę, by stał się on dla mającej powstać poezji polskiej zdrowym, bez obcych kwasów, i tęgim zaczynem.

HYMNY RIGWEDY:

Do ziemi.

1. *Zaprawdę! — Wielki ciężar gór*
Dźwigasz na sobie, ziemio nasza!
Rozległe lądy własnym zrasza
Twa moc bogactwem wód i chmur.

2. *Pieśni cię blaskiem chwalą słów*
O — jasna! A ty nam w nagrodę
Na letnie znoje ślesz ochłodę —
Burze brzemienne rosą dżdżów...

3. *I mocno w glebie dzierżysz bór*
Siłą swych ramion przepotężnych,
Gdy w błyskawicach niebokrężnych
Ulewne deszcze leją z chmur.

Do Aranjani.

1. *O — Aranjani, Aranjani!*
Czy lęk cię spętał, Leśna Pani,
Że błądzisz w boru, błądzisz wkoło,
A nie zapytasz się o sioło?

2. *Wgłos Aranjani się weseli,*
Gdy na skrzek żabki z wód topieli
Wiwilga zcicha się odzywa
I jak na fletni jej przygrywa.

3. *Tam oto bydło brnie z pastwiska,*
Tam — niby chaty zrąb połyska,
A tu, jak turkot kół z wieczoru
Głos Aranjani huka w boru.

4. *Tam krowy ktoś przyzywa zdala,*
Tam znów — rąbanie słychać drwala...
Stanął mieszkaniec w bór wsłuchany:
Krzyk mu się zwidział podejrzany.

5. *Lecz Aranjani nie zabija —*
(Chyba to obca ręka czyja...)
Słodkim owocem posilona
Do snu już chyli się zdrożona.

6. *Ziołami wonnej i ostróżnej,*
W żywność bogatej, choć bezpłużnej,
Zwierząt macierzy, Leśnej Pani,
Cześć oto składam Aranjani.

Do Nocy.

1. *Noc idzie — Pani dostojna,*
Tysiącem oczu spoziera
Bogini w klejnoty strojna.

2. *Przestwór napełnia i zwiera,*
Złote gór szczyty zagasza,
Gwiazdami mroki przeciera.

3. *Siostrę swą — Zorzę wypłasza,*
I cicho szatą powiewa...
Zwolna się ciemność rozprasza.

4. *Tyś nasza! Z tobą idziewa*
Spać wszyscy — za chatą chata,
Jak do gniazd ptactwo na drzewa.

5. *Wszystko, co biega i lata,*
Nawet jastrzębie — drapieże, —
Wszystkim sen w oczy kołata.

6. *Złodzieja, wilka w obierze*
Schwyć, falo, oćmy szponami,
Lecz dla nas ułatwiaj ścieże!

7. *Czarność mnie lśniąca perłami*
Objęła: pomrok iskrowy...
Teraz ty, jutrznio, bądź z nami!

8. *Jak dla zwycięzcy w dań krowy,*
Tak tobie pieśń tę — naganką
Prostemi napędzam słowy.

Przyjmij ją, Nocy, niebianko!

(Przełożył
ST. PIEŃKOWSKI).

Henryk Zobór.

NIESAMOWITA MASZYNA.

(Z cyklu: „Idąca Śmierć").

Nowy dyrektor hangarów lotniczych, inż. Józef Leski, po raz pierwszy zwiedzał powierzone swej pieczy zakłady. Nowego zwierzchnika oprowadzało paru dawnych funkcjonarjuszy, a w ogonie świty plątał się stary mechanik. Leski, człowiek jeszcze młody, o stanowczym wyrazie twarzy i inteligentnych ciemnych oczach, żywo się wszystkiem interesował, dopytywał o szczegóły, wglądał w drobiazgi i zadowolony z wyniku oględzin już skierowywał się ku wyjściu, gdy wzrok jego padł na stojący w ciemnym kącie budynku szkielet samolotu.

— A to? zapytał.

Obecni spojrzeli po sobie i uśmiechnęli się. Na twarzach odmalowało się lekkie zmięszanie. Wszystkie oczy zwróciły się w tym kierunku, gdzie stał kadłub aeroplanu, wysterczając z mroku ku widzom cienkiemi prętami połamanych skrzydeł, gruchotem śmigi, tu i owdzie, dla równowagi podparty drągami.

— To amerykański aeroplan, objaśnił wreszcie mechanik. Motor doskonały, pierwszej klasy, a jednak nieszczęście przynosi zawsze ta maszyna. Trzy razy tylko próbowali latać na niej nasi lotnicy i za każdym razem wzlot kończył się śmiercią śmiałka. Z tego to aparatu zabił się przed dwoma laty porucznik Pawłowski, runąwszy z wysokości pięciuset metrów na dach Filharmonji. W parę miesięcy później ten sam los spotkał innego lotnika, wreszcie przed rokiem podchorąży Cieświcki lądując po udanym wzlocie tak nieszczęśliwie spuścił się na ziemię, że aparat uległ poważnym uszkodzeniom, lotnik zaś od uderzenia w głowę w parę dni później zmarł na zapalenie mózgu. Widać, że i amerykanom się z nią nie wiodło i dlatego nam ją odprzedali. Od ostatniego wypadku nie naprawiana stoi w tym kącie. Niesamowita maszyna, djabeł w niej siedzi! z przekonaniem zakończył mechanik. Obecni z wymuszonym uśmiechem słuchali tego opowiadania. Nie mogli bezwzględnie przyznać, że djabeł siedzi w maszynie, skądinąd zaś trudno było zaprzeczyć, że samolot przynosił śmierć każdemu, kto się ośmielił na nim wzlecieć, choć motor był istotnie pierwszorzędny i nikt nie mógł nigdy dociec przyczyny wypadków. Co zaś szczególniejsze, że sam mechanizm mimo trzykrotnego upadku z wysokości nie uległ uszkodzeniu: łamały się skrzydła, niby kruche błony owadu, w druzgi rozpadała się śmiga, łamała się oś, pękały szprychy kół — sam jednak mechanizm i motor pozostał nietknięty.

Leski z zajęciem wysłuchał opowieści.

— Zabawna historja, zaśmiał się, trzeba obejrzeć tego djabła.

Elastycznym krokiem podszedł do maszyny. Obchodził ją ze wszystkich stron, oglądał, badał, zwracał uwagę na każdy szczegół, stukał, pukał — wreszcie wyprostował się.

— Świetny mechanizm, rzekł z uznaniem. Trzeba będzie jak najrychlej aparat przyprowadzić do porządku.

Istotnie — propeleru nie było wcale, zamiast skrzydeł sterczały jeno szkieletowe gnaty, połamane koła stały pod ścianą, pozatem było jeszcze wiele drobniejszych braków i uszkodzeń.

— Czy pan dyrektor myśli latać na niej? z zabobonnym strachem zapytał mechanik.

— A czemużby nie? odparł. Maszyna znakomita, pocóż ma stać daremnie i miejsce w budynku zajmować.

— Niebezpiecznie! Trzech z niej już kark skręciło, śmierć pewna! upierał się mechanik, kręcąc głową.

— Dzieciństwo! Zobaczycie, że nie taki djabeł straszny, jak go malują.

I wydał rozporządzenie, aby się niezwłocznie zająć naprawą aparatu.

Wieczorem pan dyrektor Józef Leski opowiadał narzeczonej dziwną historję o niesamowitym aeroplanie i śmiał się do rozpuku z przesądnej trwogi mechanika. Panna Lena jednak nie zdawała się podzielać wesołości narzeczonego. Delikatna jej twarzyczka, niby rzeźbiona w kwietnym płacie, omroczyła się chmurą, oczy rozbramił jej niepokój. Panna Lena stanowczo była raczej zdania mechanika.

— Józ! szeptała tuląc się do Leskiego, Józ, obiecaj mi — ty nie pojedziesz na tym samolocie?

— A właśnie, że pojadę, przekomarzał się

wesoło, jednocześnie bawiąc się i radując z jej niepokoju.

Fe, niedobry, skarżyła się. Ty nawet nie wiesz, jak ja drżę, ilekroć siadasz do aeroplanu. A to w dodatku taka maszyna... jakaś... niesamowita! Gdyby ci się coś stało, to... to jabym... to... to... zacięła się, już płaczu blizka.

Nie dokończyła, bowiem na drobne płateczki jej ust spadł już drapieżny jastrząb pocałunku.

Odtąd Leski coraz bardziej interesował się naprawą samolotu. Nadzieje mechanika, że pan dyrektor zapomni — spełzły na niczem. Kaleki kadłub maszyny wyciągnięto z kąta. Leski sam doglądał naprawy, parę razy w ciągu dnia odwiedzał robotników, dawał wskazówki, sprawdzał i cieszył się, jak dziecko z postępu w robocie. Śmiał się z zabobonnego mechanika, który przyklepując jakieś ćwieczki uparcie mruczał pod nosem, „że z tego nic dobrego nie wyjdzie”.

Młody inżynier przywiązał się do maszyny. Coś go wprost ciągnęło do niej — czy urok pewnej legendy, jaką była owiana, czy zwykła przekora, chęć postąpienia wbrew radom współpracowników i podwładnych, czy co innego, trudno odpowiedzieć. Dość, że do najmilszych zaliczał chwile, które spędzał przy naprawie aparatu, a i w pozostałych godzinach dnia myślą wciąż ku niemu powracał, troszcząc się o każdy najdrobniejszy szczegół. Nazwał maszynę „Jaskółką” i pół-żartem pół-serjo opowiadał, że dwom tylko służy paniom: Lenie i „Jaskółce”.

Lena natomiast nienawidziła „Jaskółki”.

Gdy narzeczony opowiadał jej z zapałem o ukochanej maszynie, o tem jak ją wydobył z zapomnianego kąta, o postępie w jej naprawie — Lena słuchała ze zmarszczoną brwią i głuchą niechęcią w oczach. Aż kiedyś nie wytrzymała i wybuchła głośnym płaczem. Odtąd Leski przestał mówić o samolocie, tylko niekiedy żartował, że Lena jest zazdrosna o Jaskółkę, czując w niej jedyną i najpotężniejszą rywalkę.

Tymczasem odbudowa aparatu postępowała szybko. Leski z bijącem sercem śledził codziennie postępy, zagrzewał robotników, niecierpliwił się, jeśli z jakiegokolwiek powodu następowała zwłoka w pracy, wyznaczył nawet nagrodę za szybkie jej wykończenie. Na pośpiechu zależało mu tem bardziej, że zbliżał się termin popisów lotniczych, w których miał brać udział, a słyszeć nawet nie chciał o innym aparacie, jak „Jaskółce”. Wieści o tej maszynie „z przeszłością” zaczęły krążyć wśród publiczności, ubarwione narostem przesady; wyżlim czuciem zwęszyła sensację prasa i puściła w tym duchu parę balonów, czyniąc z Leskiego i jego aparatu chwilowy przedmiot ciekawości ogółu. Leski zaś był rad i zacierał ręce. Sam niemało się przyczynił do podniecenia ciekawości publicznej, mówiąc o „Jaskółce” często, lecz zawsze z tajemniczym wyrazem twarzy i niedomawiając zdań, jakgdyby dając poznać, że poza tem co mówi, jest jeszcze bardzo wiele, czego powiedzieć nie chce lub nie może. Pewien rozgłos mile łechtał jego próżność, po za tem zaś cała sprawa miała dlań również zabarwienie nieco humorystyczne.

Jakoż energja inżyniera i wysiłki robotników zostały wreszcie uwieńczone pomyślnym skutkiem. Na tydzień przed dniem popisów „Jaskółkę” wykończono ostatecznie. Aparat lśnił nowiem, połyskał rozłożystą bielą skrzydeł, krwawiących czerwonemi kwadratami, skrętem śmigi narzucał widzowi plastyczną wizję szybko wirującego koliska.

Leski postanowił odbyć próbny wzlot, zanim na „Jaskółce” wystąpi w dniu popisu. Nazajutrz po wykończeniu maszyny, inżynier, ubrany jak do drogi, wczesnym rankiem ukazał się w hangarach. Miasto spało jeszcze. Pustemi ulicami spieszyli do fabryk i warsztatów spóźnieni wyrobnicy; niebo tchnęło błękitnym chłodem wiosennego rana; młode, rzeźkie prądy drgały w powietrzu. Leski nie powiedział narzeczonej o próbnym wzlocie i teraz stojąc przy aparacie i doglądając ostatnich krzątań mechanika uczuwał coś w rodzaju leciutkiego niepokoju. Wprawdzie robót pilnował sam, wprawdzie wykonano wszystko z matematyczną ścisłością, i pewien był, zupełnie pewien, że aparat jest bez zarzutu i niespodzianki są wykluczone, ale... Nie dopowiadał, a właściwie, nie domyślał. Sam przed sobą nie byłby się przyznał do tego lekkiego podniecenia, jakiego doznawał. Żałował tylko, że się wczoraj nie pożegnał z Leną serdeczniej niż zwykle.

Mechanik łaził jeszcze dookoła maszyny, stukał i poglądał, mrucząc pod nosem, aż odezwał się wreszcie:

— No, można jechać!

Leski badawczym wzrokiem sprawdził po raz ostatni, czy wszystko w porządku, poczem z maleńkim skurczem serca wsiadł do samolotu. W olbrzymim ptaku szybkiem tętnem tłukło się benzynowe serce, po nerwach prętów udzie-

lając pewien dygot całej maszynie. Śmiga zrobiła pierwszy wolny i widoczny dla oka obrót, drugi szybszy, trzeci jeszcze szybszy. Jednocześnie aparat w podrygach, podskokach, podrzutach biec począł po ziemi z rozpostartemi skrzydłami, jak kokosz w obronie piskląt.

— Do widzenia! Do widzenia! krzyknął Leski, ale odpowiedzi już nie dosłyszał, maszyna bowiem hucząc i warcząc oderwała się właśnie od ziemi i pod ostrym kątem szła w niebo, garnąc pod siebie powietrze. Ziemia uciekać zaczęła przed nim wstecznym ruchem, odsłoniły mu się tajemnice załamań dachów miejskich, wybiegły ku niemu w błękit ostre strzały wieżyc kościelnych, jakby mu lot zagrodzić chciały.

„Jaskółka" rwała w pełne niebo, płynąc ponad miastem. Początkowe podniecenie Leskiego ustępowało w miarę lotu. Mechanizm działał bez zarzutu, posłuszny twardej ręce lotnika. Samolot szerokiemi kręgami unosił się nad stolicą, tworząc olbrzymie skręty spirali, to wzbijał się w coraz wyższe strefy powietrzne, to leciał prosto w ognistą paszczę, pochyłego jeszcze na wschodzie słońca, to znów zniżał się do wysokości trzystu metrów. Leski dokładnie rozróżniał wówczas arterje miasta, w wązkiem cięciu między zwałami domów rozpoznał ulicę, na której mieszkała Lena, odszukał gmach teatru Wielkiego i kościół Zbawiciela. Zatoczył jeszcze jedno koło, na chwilę łysnął ku niebu łuską fal szary wąż Wisły, trzy mosty wydały mu się trzema kładkami, zawrócił i zniżając już lot pod kątem leciał ku Mokotowskiemu polu. Aparat posłuszny jak dziecko doświadczonej dłoni kierowcy spuszczał się wolno i pochyło. Lądował przy zachowaniu wszystkich środków ostrożności. Wreszcie koła z lekkim wstrząsem dotknęły ziemi i aeroplan potoczył się kilkadziesiąt kroków.

Pracownicy przyjęli powrót zwierzchnika gromkim oklaskiem. Uśmiechem rozświetliły się wszystkie twarze, nawet zasmolona gęba przesądnego mechanika. Leski wysiadł z samolotu nieco przybladły, ale radośnie zwycięski. Wykazał śmiałym lotem bezpodstawność przesądu, pokonał własny lękliwy poszmer krwi, nieuzasadnione obawy Leny, a zwłaszcza nabrał pewności, że na „Jaskółce" z powodzeniem może brać udział w popisie. Z wdzięcznością też patrzył na maszynę, pieściwie muskał dłonią końce jej skrzydeł i przysłuchując się ostatnim, zacichającym stukom motoru, pokpiwał rubasznie z mechanika. W wesołem usposobieniu poszedł na obiad do narzeczonej. Szeroko opowiadał o dzisiejszym próbnym wzlocie, o tem jak krążył nad miastem, a szczególnie nad ul. Bracką, gdzie mieszkała Lena, wreszcie o zabobonnym mechaniku, który go żegnał, jak na śmierć. Pokazało się, że Lena słyszała rano huk motoru i wyglądała oknem — więc przekomarzał się z nią, że ją w oknie dostrzegł w ślicznym negliżu, żartował, sprzeczał się i pijany beztroskiem szczęściem zachowywał się jak żak.

Ów złoty, różowo nakrapiany humor nie opuszczał już Leskiego aż do popisu.

Dzień ów wreszcie nadszedł — niebem jasnem turkusowy, rozpławem promieni słonecznych — złocisty. Po południu okole placu zamrowiła publiczność. We wzajemnych ukłonach zalśniły rozłupane półgłówki męzkie, jaskrawością kolorów zagrały lampasy na kabłąkowatych bryczesach ułańskich, jasnemi plamami odcięły się na ciemnem tle suknie kobiece.

Leski wmięszał się w tłum, odszukał Lenę i wraz z nią przypatrywał się popisom. Był wesół i uśmiechnięty, w przeciwieństwie do narzeczonej, która próżno siliła się opanować nerwowy lęk. Oczy jej obejmowały postać inżyniera pieszczotliwem, słodkiem spojrzeniem smutku. Śmiałe ewolucje lotników śledziła z roztargnieniem, wciąż odwracając oczy ku narzeczonemu, jakby obraz jego pragnąc wytrawić na kliszy pamięci. Leski zaś rozognionem okiem chwytał każde poruszenie szybujących płatowców, snadź popisy pochłonęły całkowicie jego uwagę. Wreszcie na krótko przed jego koleją pożegnał się z Leną — pożegnał krótkim, gorącym uściskiem dłoni i znikł w tłumie. Lena została sama. W oczach zaszłych łzami rozlewały się kontury przechodniów i dwoiły wykrzywione plamy twarzy ludzkich. Serce ścięło się bolesnem przeczuciem dziewiczego wdowieństwa. Ogarnęło ją uczucie strasznego osamotnienia, choć zewsząd opływała ją chropawa gama rozwrzawionych tłumów. Nagle z tego zwikłanego chaosu śmiechów, okrzyków i półszeptów wybił się dudniący warkot motoru.

Na pole przyziemnym lotem wypłynęła „Jaskółka".

Lot ten był atrakcją popisu.

— „Jaskółka" — ozwały się radosne głosy wśród publiczności, wślad zaczem rozklaskał się tłum. Lenie mignęła na chwilę twarz Leskiego w białem obramowaniu kominiarki, zdawało jej

Święto konstytucji 3-go maja w Warszawie.



Na placu Broni. Idą od lewej ku prawej: prezes ministrów Skulski, marszałek Trąmpczyński i prezes Komitetu Obchodu 3 maja Adam hr. Zamoyski.



Przedstawiciele duchowieństwa, rządu, wojska i państw sprzymierzonych przed defiladą wojsk na placu Broni po nabożeństwie.



Stowarzyszenia w pochodzie. Czerwony i Biały Krzyż.



W pochodzie zwracała na siebie uwagę dzielna banderja chłopska.

(*Fot. Sarjusz-Wolski*).



St. Zawadzki. Przy kołysce.



Kacper Żelechowski. Ulani idą...

Wymiana zakładników i jeńców polskich oraz bolszewickich w Borysowie.



Punkt wymiany zakładników. Pośrodku stoją: z lewej (xx) przewodniczący sowieckiej komisji, komisarz Butkiewicz, obok przewodniczący polskiej komisji, mec. E. Zaleski.

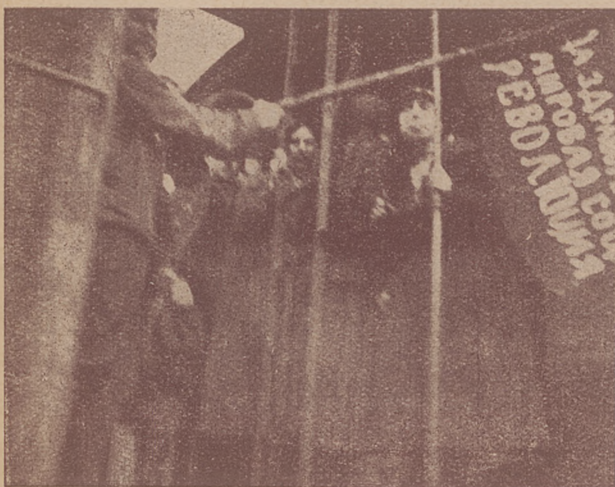


Członkowie polskiej i sowieckiej komisji. Na pierwszym planie pośrodku stoi „osobo-upołnomoczennyj czerezwy-'czajki" wszechrosyjskiej, baron Pillar von Pilhau.





Nasi zakładnicy przechodzą z rosyjskiej na naszą stronę, witani przez orkiestrę wojsk wielkopolskich w Borysowie pieśnią żołnierską.



Transport zakładników i jeńców bolszewickich w drodze na punkt wymiany. Moskale wywiesili czerwone sztandary i śpiewają czerwone pieśni.



Jeńcy bolszewiccy z niecierpliwością oczekują przy zagrodach kolczastych na przepuszczenie ich do „raju bolszewickiego".

(Fot. podch. Ludwik Plater-Zyberk).

się nawet, że dostrzegł ją w tłumie i uśmiechnął się.

Poczem aparat nagłym nawrotem skręcił w lewo i niemal pionowo wzbijać się począł wzwyż. Szybował. W oczach tłumu stopniowo malały białe, zda się chrupkie skrzydła, zacierały się na nich krwawe kwadraty, a postać lotnika widoczna była już niewyraźnie i zdawała się nie większą, niż główka od szpilki. Zostawiając za sobą strusie piórka białych dymków, „Jaskółka” to okrężnym lotem zataczała olbrzymie koliska, to prostopadłym słupem biła w niebo, to znów kamieniem zdawała się opadać na ziem, aby na wysokości dwustu metrów nagle pod kątem nawrócić ku górze.

Z opłatkowej twarzyczki Leny wyzierały w niebo w bezbrzeżnem przerażeniu fijołkowe jej oczy. Uciek krwi z warg zgasił soczystą ich słodycz. Niekiedy oczy przesłaniała dłonią, a każdy oklask rozbawionej gawiedzi przy powietrznych piruetach „Jaskółki”, żgał ją w serce tępym kolcem.

Leski święcił tryumf. Zapamiętał się w swoim szale, wpił ręce w ster, oczy w przestrzeń,ześrodkował całą uwagę, myśl skupił i na wysokościach rozwijał przed widzami kunszt swój mistrzowski, odsłaniał tajniki górnego swego panowania i wykonując coraz ryzykowniejsze zwroty i figury, igrał okrutnie z niebezpieczeństwem i z nerwami widzów.

Aparat zdawał się tańczyć w błękitach, stawał dęba spienionym koniem, lub obracał się, jak skrzydła wiatraka dookoła swej osi.

Bezwolnem jagnięciem poddawał się nakazom lotnika. Leski, pijany szczęściem, pędem wichru i błękitem — wyczerpał wreszcie zasób popisowych swoich ewolucji. Oto za chwilę skieruje aeroplan ku ziemi, w grzmocie oklasków zatrzyma się przed trybunami. Już się zniża... nie! przeciwnie — „Jaskółka” po raz pierwszy odmówiła posłuszeństwa, szarpnęła się wzwyż. Brwi zmarszczył, obejrzał mechanizm i powtórzył manewr. Lecz w stalowem puzdrze motoru tłukło się już teraz w rozszalałem tempie żywe serce aparatu, warczał w niem demon zły i przekorny, woli niczyjej nad sobą nie uznający. Zbuntowana maszyna, jak koń wyścigiem rozgrzany, samowolnie parła w górę, ze złowrogim świstem śmigi i urągliwym chichotem motoru. Wyzwoliła się wreszcie z pod nakazów obcej woli i własną żelazną, nieugiętą myślą kierowana, dzika, oszalała, z furją parła w bezkres błękitu. Wświdrowywała się w niebo po linji rozwijającej się sprężyny, coraz wyższemi kręgami. Rozerwała po drodze, jak brzytwą, wątłe opierzone obłoczki, w straszliwym biegu swym niepohamowana.

Leski początkowo zdumiał się, później z zimną krwią starał się zaradzić katastrofie, kolejno probując wszystkich sposobów. Napróżno. Wówczas poznał, iż stracił panowanie nad maszyną, że przestał być jej panem i sternikiem, a stał się jej jeńcem. Bezprzytomny strach pazurami chwycił go za gardło. Była chwila, że chciał wyskoczyć z aparatu. Spojrzał w dół — jaśniała tam zamglona oddalą, wielka, biała plama: Warszawa. Z wysokości wyglądała jak śmiertelnie blada twarz, ze srebrnym warkoczem Wisły. Wzdrygnął się i cofnął. Po policzkach smagał go ostremi brzytwami pęd lodowego wichru, usta otwarte, jak u ryby chwytały spiesznie coraz rzadsze powietrze. Leski odjął ręce od steru i zwolna skrzyżował je na piersiach. A „Jaskółka” wolna i zwycięzka, jeńca swego unosiła w ślepym, oszalałym locie coraz wyżej.

Na trybunach szmer powstał. Wzbicie się „Jaskółki” uważano za nowy rekordowy, szaleńczy, genjalny manewr Leskiego.

— Patrzcie! Patrzcie! wołano.

Ludzie zrywali się z miejsc, stawali na ławkach, wchodzili sobie na ramiona. Setki palców wytknęło się w niebo, tysiące oczu wżarło się w błam błękitu. Kręgi, zataczane przez samolot, wydawały się z ziemi maleńkie, jak kółeczka z dymu, jak pierścionki, „Jaskółka” wzbijała się coraz wyżej, stała się wielkości bociana — jaskółki — komara, wreszcie łzawym od wytężenia oczom roztopiła się zupełnie w podniebiu.

Z wzniesionemi dłońmi i zapartym tchem stał tłum i czekał oczami na ponowne ukazanie się białej plamki na niebieskim stropie.

Zwolna opadały ręce i w niemem zdumieniu spoglądano po sobie.

— — — — — — — — — — —

Szczątków aparatu, ani zwłok lotnika nigdzie mimo poszukiwań nie odnaleziono.



TERESA ŁUBIENSKA.

IDŹ MYŚLI!

Na pęki białych róż,
na złote blaski zórz,
na czoła leśnych drzew,
na wichru zwiewny śpiew,
na szelest sennych fal,
rzucam cię myśli w dal...

Idź!
Wszak przed tobą świat,
z najdawniejszych lat,
w przyszłych wieków kres,
pełen śmiechu — łez,
miłości i skarg,
które z drżących warg
wypływają wzwyż,
gdzie się srebrzy krzyż
u błękitów bram...
Idźże myśli tam...

Idź!
Wśród złotych zbożem pól
zapomnisz — że jest ból,
tęsknoty — smutki — łzy...
tam — przestrzeń — Bóg — i ty...

Więc leć — rozwijaj skrzydła...
już mi ta szarość zbrzydła...
więc leć — i zrywaj pęta,
ty jasna — niepojęta,
ty wielka — mocna — śmiała,
i bacz — byś spamiętała
wszystko — co spotkasz w drodze,
a choć cię zrani srodze
jakieś słowo — albo ruch,
nie trwoż się — tyś wolny duch!

Idź!
Nad rzeki srebrną toń,
nad szmaragd łąk się skłoń,
i pośród wiejskich strzech,
szukaj rodzimych — ech...

Cyt — to świerszcz w kominie gra...
cyt — prysnęła z ognia skra...
cyt — to koń za ścianą rży...
cyt — tak dziwnie chata drży...
cyt — staruszka w kącie śpi...
o czem marzy, o czem śni?...

Cicho! słyszysz? ziemia jęczy...
ach! z pobliskiej to przełęczy,
jakiś łoskot — gwar się zrywa...
czyżby ta noc była żywa?
Jakiś szelest chorągwiany,
płynie z wichrem przez kurhany...
ha! dopieroż to uciecha!
śmierć przez kule się uśmiecha...

Myśli stój!
bacz i czuj!
Łowisz szmer?
to na żer
wypełzają różne gady,
a tych gadów są plejady,
a tym żerem — jest nasz kraj!
A więc czuwaj — bacz — i trwaj!

W białym dworze — w cieniu drzew
słychać zdala trąbki zew,
a we wnętrzu białych ścian
pełno ludzi — krwi — i ran...
na posadzkach — wszerz i wzdłuż
w złotych blaskach jasnych zórz
leży wojny krwawy plon...
tutaj rany... tam już skon...

Cyt — już wstaje ranna mgła...
cyt — ktoś w sali cicho łka...
cyt — to słychać ostróg brzęk...
cyt — to polskiej mowy dźwięk...
cyt — to żołnierz swój! — nie wróg!
cud się staje... idzie Bóg!

Myśli stój!
uczuć zdrój
tutaj tkwi,
wnijdź w te drzwi,
tu cię uczą sztandar nieść,
znać co hańba — a co cześć...
Ale — co to? — co za śmiech?
jakieś echa — dzikich ech?...

To na progu — w tę noc cichą
siadło sobie jakieś licho,
jako wiedźma szpetna mara,
cała krwawa — wstrętna — szara,

w zdartą czerwień przyodziana,
łokcie wsparła na kolana
a jej charkot serce rani:
„teraz — jam tu wszędzie pani...“

O nie — maro — tu twój kres,
dosć już męki — krwi i łez,
póki żyje nasza młódź
nie przestaniem broni kuć,
aż cię zetrzem w pył — i puch...
tu panuje — Polski duch!

Myśli — spiesz,
granic strzeż,
i tam zważ
jaką straż,
trzyma kwiecie naszych lat,
przeciw wrogom — którzy wślad
Dżyngischana dzikich hord
hasła sieją: łup — i mord...

Lecz wnet — myśli, rwij się stąd,
rzuć się w Wisłę — niech jej prąd
do polskiego morza w dal
niesie cię wśród szumu fal,
tam zobaczysz — cudów — cud
wolnej ziemi — wolny lud,
co z niewoli twardej drwi,
tak swej polskiej pewien krwi...

Cyt — czy słyszysz tęskny zew?
cyt — to stada białych mew...
cyt — to widma błędnych dusz...
cyt — rozbite pośród mórz...
cyt — wśród swoich spocząć chcą,
a los wciąż je zwodzi mgłą...

Myśli — znów
szepty łów...
z sennych fal
płynie żal...
patrz — stęsknione rwą się w ląd
pieścić brzegi... lecz je stąd
żenie obcej mowy dźwięk...
i — wracają... tłumiąc jęk...

I tak ciągle — naprzód — dalej,
pędźże myśli! — waż na szali
wszystko co napotkasz w drodze,
a choć cię zaboli srodze
krzywda Polski — jak rozcięta
żywa rana — pomnij — Święta
z grobu dzisiaj zmartwychwstała,
więc — żyć musi — będzie cała!

Jeno dusze przekuć w stal
niech nie wiedzą — co to żal,
co tęsknica — a co trud,
jeno skrzyknąć wszystek lud,
jeno broń mu w dłonie dać
i niech murem stanie brać!

Płomień zórz,
siła dusz,
i serc żar
boski dar,
jeno z wiarą — naprzód iść
nieugięci — aż — jak liść
u stóp zwiędły — legnie wróg...
z nami Prawda — z nami Bóg!



Radosław Krajewski.

KU NOWEJ ERZE IDEOLOGJI NARODU POLSKIEGO.

Kiedy po zamknięciu się średniowiecza, po zamknięciu się okresu wędrówki narodów na obszarze Europy poczęły się formować nowe społeczeństwa i państwa, to jako podwaliny tego nowego formowania się i rozrostu owych państw przejawiać się poczęły dwie zasady: zasada „etyczna" i zasada „fizyczno-mózgowa".

Państwa europejskie, okrom Polski, po nieznacznych wahaniach i załamaniach dziejowej myśli uznały jako zasadę swego rozrostu zasadę dawnego mocarstwa rzymskiego, zasadę siły „fizyczno-mózgowej", stąd kult przemocy fizycznej, podstęp, obłuda, machjawelizm, zmechanizowanie człowieka, caryzm.

Polska po upadku wielkiej, posiadającej silny, własny pion idei a potem i dynastji Piastów, uznała jako zasadę swego rozrostu—siłę „etyczną", czyli rozrost państwą nie przez zabory, lecz przez unje, przez dobrowolne zrzeszanie się w imię najdostojniejszych, słonecznych i najbardziej ludzkich haseł w szersze związki, jako „wolni z wolnymi, równi z równymi".

Dowodem atrakcyjności ideologji naszej, występującej już w całej wyrazistości za króla Chłopków, zwanego Wielkim, stało się dobrowolne włączenie się do Polski Litwy, księstwa Mazowieckiego, Inflant, Prus Królewskich, tudzież przeobrażenie swego ustroju państwowego na wzór polski przez ościenne państwa autokratyczne (Duma Ziemska i Duma Bojarska w Rosji) i w zapraszaniu Władysława IV-go na tron moskiewski.

Dowodem żywotności tej ideologji były dążenia Jana Sobieskiego do utworzenia ligi narodów w postaci „związku książąt chrześcijańskich" i podobne dążenia innych ówczesnych i późniejszych naszych mężów stanu.

Zasada siły „etycznej" i siły „fizyczno-mózgowej" z bezładu, z „chaosu" przeobraziły społeczeństwa w potęgę ładu, określonej, zrównoważonej formy, w potęgę „ethosu", i poczęły te wzajemnie dopełniające się zasady, posiadające punkt ciężkości nie w sobie każda oddzielnie, lecz między sobą pośrodku, rozrastać się chimerycznie, zniszczyły istniejący między nimi i równoważący je punkt ciężkości, rozsadziły harmonję i nadmiarem sił poczęły wkraczać w fazę „pathosu".

Ten rozrost obydwu nie związanych ze sobą zasad samoistnej ich krańcowości, do „pathosu" stał się przyczyną upadku tychże zasad każdej z osobna.

Zasada „etyczna" upadła z upadkiem Polski, kończąc powstaniem 63 r.; zasada „fizyczno-mózgowa", owa idea wielkiej Romy, pada obecnie z tronami autokratów.

„Pathos" zasady „etycznej" w Polsce począł silniej przejawiać się w odsieczy wiedeńskiej, w Konstytucji 3-go maja, a z całą wyrazistością wypowiedział się w walce naszej nie o wolność naszą bezpośrednio, ale w walce naszej o wolność innych narodów (Włoch, Ameryki, Badenji), o ideały ogólnoludzkie (Napoleon).

Wyrazem „Pathosu" zasady „fizyczno-mózgowej" poza mordem, dokonanym bez skrupułów na Państwie Polskiem, była ukryta wielka żądza każdego cesarza do samowładnego panowania nad światem, był zbrojny, kosztowny, obłudny pokój i wyzwania, rzucone buńczucznie na wielką, na światowładną.

Oparcie bytu i szczęśliwości narodu i narodów tak na samowładztwie jednej, jak i na samowładztwie drugiej zasady wykazało niedorzeczność i znów jesteśmy jakby w epoce wielkiej wędrówki narodów, jakby w „chaosie" średniowiecza.

Jeśli cofniemy się do wierzeń naszych pogańskich przodków, do naszej prastarej, zuchwałej, przenikliwej pogańskiej mądrości, tej mądrości, co przetrwała wszystkie inne, nawiane do nas z obcych krajów, kultów, wyrządzając nam szkody niepowetowane, — nie trudno będzie odnaleźć trzecią zasadę, zasadę równowagi, streszczającą się w tem pojęciu, że ten człowiek zdolen zdobyć wewnętrzny ład i siłę, który w równym stopniu rozrasta się w dwuch kierunkach:

a) w kierunku wnikania swem istnieniem w istnienie innych, w kierunku łączenia wszystkiego przez zrozumienie w harmonję, w kierunku niejako kosmicznym, etycznym, i

b) w kierunku wydzielania, wyodrębniania się ze wszystkiego, w kierunku budowania swego własnego samoistnego duchowego kręgosłupa, pionu, swej odpornej na wszystko, zdobyw-

czej, samoistnej mocy, w kierunku indywidualnym *).

Bolesław Chrobry począł budować Polskę, dążąc z jednej strony do zrozumienia wspólnych i różnych celów w ludzkości, z drugiej do rozwoju własnego ładu-kultury, ustroju na zasadach swoistości.

Z upadkiem spadkobiercy idei Chrobrego, z upadkiem tragicznego obrońcy tej swoistości— Bolesława Śmiałego, rozwój naszej niepodległej myśli plemiennej, naszej lackiej jaźni staje się coraz słabszy, coraz bardziej wypaczany przez wpływy zachodnio-europejskie, poczynamy się rozrastać niemal wyłącznie w kierunku walczenia za wolność idei i narodów bliźnich, w kierunku organizowania narodów obcych, w kierunku „kosmicznym".

Dziś, gdy po wojennych doświadczeniach ponownie zaczynamy życie my, odwieczni czciciele jego niepożytości, wiecznotrwałości, jego wieczystego zwycięstwa nad śmiercią, winniśmy odrzucić wszelkie modne, płytkie mędrkowania, obce hasła, hasidła, hasidełka, winniśmy wniknąć w istotę tej naszej prastarej niezachwianej, słonecznej mądrości, która nakazuje głębokie zrozumienie i potężny rozrost w obydwu omawianych kierunkach.

I jeśli w imię tych dwuch kierunków — zasad będziemy się rozrastali z równą mocą, to rychło przejdziemy z fazy obecnego „chaosu" w ideologji do „ethosu", i „pathos" wtedy stanie się nasza urodą i siłą, bo będzie to „pathos" nie jednostronności, ale „pathos" równowagi w ideologji, a stąd w duchu i w rozbudowie form społecznego organizmu.

*) Uosobienia tych dwuch kierunków rozrostu można się dopatrzeć w dwuch bogach życiotwórczych, czczonych przez naszych pogańskich przodków: w Światowicie, bogu walki, wyodrębniania, dzielenia, i w Darzbogu, dobroczyńcy, bogu gęślarzu-opowiadaczu, wyświetlającym wzajemne wszystkiego ustosunkowanie, współżycie.

Józef Jankowski.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Ludwik Bujalski. Ku naprawie Rzeczypospolitej. 1920.

W zeszycie piątym niniejszej „Placówki" kolega nasz redakcyjny, p. Karaziński, poruszył w artykule wstępnym ważne „zagadnienie twórczości" życiowej, potępiając, całkiem słusznie, kierunek wyłącznie idealistyczny, ideologję bezpłodną niektórych książek z doby ostatniej, które roszczą sobie prawa do przewodnictwa, a które ogół mija obojętnie... Nawołując jednak ogół ku kierunkowi realnemu i praktycznemu, autor artykułu wpada, zdaniem naszem, w drugą wyłączność — kto wie, czy jeszcze nie niebezpieczniejszą, — czynu instynktownego, nie kierowanego żadną ideą stałą. Prawda, tym razem, podług nas, spoczywa nie pośrodku i nie w jakiejś urojonej równowadze syntetycznej szal (bowiem życie nigdy nie zawiesza ruchu), lecz — znacznie wyżej, — w punkcie jedności dwóch tych sił — *u wskazówki*, którą znaleźć trzeba. Wskazówka ta ma być prawdą jedyną, prawdą wieczną, celem absolutnym, którego dziś ludzkość nie ma, a który należy odkryć zgodnie z postulatami dążącego rozumu. Ma być ona istotnym wskaźnikiem życia, regulującym twórczo w rozumie chwianie się dwojga szal i zdążającym celowo ku swemu punktowi jedności. Zwie się to w filozofji (nie relatywistycznej) *tożsamością bytu i myśli*, czyli absolutem, — w życiu — poprostu szczęściem. Szczęście to, ideologję tę jedyną, ostateczną, dziś, w tej erze krytycznej wyczerpania się celów względnych, zarówno uczucia, jak i rozumu ziemskiego, — odkryć należy ku zbawieniu ludzkości.

Próbą takiej nowej ideologii absolutnej, która ma łączyć w sobie, oczywiście, założenia rozumu i uczucia, Religii i Filozofji, jest książka p. Bujalskiego. Autor „ku Naprawie Rzeczypospolitej", nie tworzy, rzecz prosta, własnej filozofji, gdyż, jak słusznie powiada, „gotowej prawdy dać ludziom nie można: każdy winien szukać jej sam, własnym wewnętrznym trudem". Usiłuje on tylko wskazać, gdzie można znaleźć drogowskazy prawdy. Można je znaleźć, mianowicie, „w syntezach ducha narodowego i w sobie". Syntezy ducha narodowego polskiego zawarły się, od strony uczucia, w polotach wniebosiężnych naszych wieszczów romantycznych, — od strony rozumu — w twórczonośnym pochodzie naszej filozofji z przed stu lat, dytychczas pod korcem spoczywającej, a głównie w jej szczycie niedościgłym nieśmiertelnego ducha Hoene-Wrońskiego, twórcy Mesjanizmu.

Ku niemu tedy nawraca najczęściej p. Bujalski, słusznie tam widząc, w tem ugruntowaniu rozumowem Chrześcijanizmu (tem jest bowiem rzeczowo Mesjanizm) i w tem jego „prawie tworzenia" jedyną posadę absolutną, na której dziś życie polskie oprzeć należy.

Książka p. Bujalskiego zawiera wiele szczegółów interesujących z dziedziny filozofji i twórczości. Nie jest ona jeszcze przewodnikiem usystematyzowanym, jest ona dopiero pierwszym bodźcem, pierwszem ruszeniem oskarda ku odkopaniu tego skarbu prawdy polskiej, jaka zawarta w Mesjanizmie Wrońskiego. Lecz i to znamienne dziś dążenie, i ta praca zbożna, świadczy o niewygasłym instynkcie twórczym duchu polskiego w kierunku nowego życia. I dlatego książka p. Bujalskiego winna być przeczytaną przez każdego światłego człowieka, któremu sprawa odrodzenia i przyszłości świata dziś leży na sercu.

Dr. L. M.

ZNACZENIE OLIMPJAD.

Wzięcie przez Polskę po raz pierwszy udziału w międzynarodowych Igrzyskach Olimpijskich czyni aktualną sprawę znaczenia tych wielkich świąt odrodzenia fizycznego narodów.

Wskrzeszone przed 26 laty Igrzyska Olimpijskie pierwotnie miały za zadanie wyłącznie pobudzenie fizycznego wychowania wśród szerokich mas. Rychło jednak w miarę rozszerzania się ich sławy stały się one niebywałemi manifestacjami całokształtu dorobku kulturalnego ludzkości. Program rozgrywanych co 4 lata Olimpjad rozszerzono: po za wszystkiemi działami sportów wprowadzono do niego i konkursy artystyczne z dziedziny literatury, malarstwa, rzeźby i architektury. Udział w Igrzyskach stawał się co raz bardziej punktem honoru w polityce wszystkich państw, a zwycięstwo w klasycznym stadjonie liczyło się jako jedno z niebylejakich trofeów na międzynarodowym terenie dyplomacji. I nie mogło być inaczej. W Igrzyskach mogą brać udział jedynie i wyłącznie amatorzy, Drużyna reprezentacyjna danego państwa istotnie reprezentowała swój naród, bowiem wychodziła jako zwycięska ze spotkań z wszystkiemi pozostałemi osadami jakie państwo dane posiadało. To też na taką reprezentację swoją cały naród patrzał z dumą i powagą; ona stanowiła to maximum sprawności fizycznej jaką dało się w kraju osiągnąć, Ona występowała w stadjonie olimpijskim w barwach swego państwa i z herbami państwowemi na piersiach. Każdy członek drużyny takiej, a więc każdy uczestnik Olimpjady był niejako widomym chorążym swego narodu. W biegach, rzutach dyskiem, hippice, pływaniu, wioślarstwie ścigali się, walczyli nie atleta A, z championem B, ale gwiaździsty sztandar, z rozetą angielską, krzyżem szwedzkim czy orłem niemieckim. Pobicie przeciwników było poczytywane zawsze za zwycięstwo danego państwa; na najwyższym sygnalizacyjnym maszcie stadjonu pojawiała się wtedy flaga zwycięzkiego państwa witana przez różnojęzyczny tłum z niedającym się opisać entuzjazmem. Gdy po Olimpjadzie Sztokholmskiej w biegu Maratońskim powracał na boisko jako zwycięzca nad siedemdziesięcioma współzawodnikami Mac-Artur (Afryka Południowa) powitano go okrzykami słyszanemi na 8 kilom. po za stadjonem. Bywały i momenty wzruszające. Cała konkurencja sportowa rozgrywała się prawie wyłącznie między Stanami Zjednoczonemi, Anglją i Szwecją. Nagle w biegu na 10.000 m. nieoczekiwanie zwyciężył student fiński Kolemajnen. Trzeba było wywiesić flagę. Fińskiej nie przygotowano, zresztą Finlandja nie była „suwerenną". Wywieszono więc rosyjską z małym fińskim herbem po środku. I nagle w nieopisany entuzjazm tłumów, unoszących na dłoniach młodego studencika, padły te proste słowa zwycięzcy: „to nie jest moja narodowa flaga, to rosyjska!" Iskra, która przez to odezwanie się wstrząsnęła tłumem, wywołała nieoczekiwany skutek. Znalazła się flaga dostarczona przez kogoś z kolonji fińskiej obecnej na trybunach i nie minęła minuta, gdy sztandar finlandczyków zakołysał się na szczycie masztu. I publiczność cała, za wyjątkiem zgnębionych moskali, powitała ten widok okrzykiem: „niech żyje niepodległa Finlandja!"

O Polsce nie pamiętał w Stadjonie nikt. „Nie ma ona widocznie zdrowej młodzieży — myślano zapewne, bo co by jej szkodziło przybyć tu i zadokumentować, że naród polski żyje, rozwija się i sięgnie jeszcze po swe prawa!"

Obecnie, po uzyskaniu niepodległości, udział nasz w Olimpjadzie narzuca się z podwójną koniecznością. Państwa wraz z nami powstałe Czechosłowacja i Jugosławia trenują już na Olimpjadę tegoroczną liczne drużyny reprezentacyjne, nie szczędząc sił i środków. Państwa gdzie cywilizacja stoi o wiele niżej niż w Polsce: Afryka Południowa, Kanada, Luksemburg będą jak i za dawnych lat reprezentowane na tegorocznej Olimpjadzie w Antwerpji. Brak Polski byłby więc tem dziwniejszy i tem bardziej niezrozumiały dla widzów antwerpskich.

Po za stroną polityczną pozostaje jeszcze strona społeczna. Nowa drużyna Olimpijska niezależnie od sukcesów, czy niepowodzeń w Antwerpji, będzie stanowić dla rozwoju fizycznego w Polsce tę garść rycerzy Graala, która przez swą wiedzę techniczną i sprawność może znakomicie podnieść naszą rasę. Może nauczyć nas jak należy się trenować w sporcie i gimnastyce by nietylko nie niszczyć sobie zdrowia ale podnieść zapas swych sił.

Hasło ewentualnego udziału w polskiej reprezentacyjnej drużynie Olimpijskiej zelektryzowało odrazu nasze kluby „sportowe" nawet te, które zamiast wiosła i koła chętniej używały do ćwiczeń kieliszka i talji kart. Nasi cykliści, łyżwiarze, wioślarze wzięli się do pracy. Młodzież akademicka trenuje swe drużyny. Prawdziwe kluby sportowe (w zachodnio-europejskiem znaczeniu tego słowa) gromadzą swych najlepszych rekordzistów. Odbywają się konkursy, zawody. Sprowadzeni z Anglji i Szwecji trenerzy zaznajamiają nas z arkanami amerykańskiego treningu. Coraz więcej młodzieży opuszcza knajpy, kina, domy rozpusty i idzie ćwiczyć się na boiska, zapisuje się do „Cracowji", „Pogoni" czy „Poznanji". Wszystkim przyświeca myśl reprezentowania Polski na Olimpjadzie.

Akcji tej, którą tak szczęśliwie wszczął i rozpowszechnił Polski Komitet Igrzysk Olimpijskich należy się jaknajusilniejsze poparcie rządu i społeczeństwa. Najbardziej ważność i pożyteczność tej akcji zrozumieli dotąd Naczelnik Państwa i sfery wojskowe wydatnie popierające prace komitetu. Cały protektorat nad akcją Pol. Kom. Ig. Olimp. objął Naczelnik Piłsudski.

Świadczy to ostatecznie o powadze i celowości akcji.



NA CZASIE

Polska idzie.

Pamiętam, występowała kiedyś na scenie teatrzyków variété grupa tancerzy Wojcieszko. Bawiła się publiczność, klaskała w dłonie, chwytała się za roześmiane do rozpuku brzuchy, gdy Wojcieszkowie tańczyli i wyprawiali swoje andrusowsko - nadwiślańskie łamańce w Ojrze najczystszej wody.

Dziś, gdy Polska zaczęła trochę chodzić, coprawda tymczasem jeszcze kulawo, nie brak nam tancerzy znakomitych, którzy na arenie (tylko proszę nie myśleć że cyrkowej) życia *wewnętrznego* karkołomne swe łamańce wyprawiają.

I dziś mamy swoich Wojcieszków, którzy już nie w *variété* lecz raczej jak w domu *warjatów* tańczą około wszelkich partji socjal - bundo-komunistycznych.

Przyglądaliśmy się dozwolonym pochodom w dniu pierwszego maja, gdy zgraja żydów niosła bolszewickie chorągwie ze złączonemi dłońmi i z hasłami: „precz z armją" lub „niech żyje Lenin i Trocki". Coprawda te ostatnie sztandary niedługo świeciły obecnością wśród tłumów. Zerwane i porwane na strzępy przez *niszczycieli istniejącego porządku w Polsce*, legły sromotnie w rynsztokach a ich pejsaci chorążowie, srodze obici, ratować się musieli ucieczką. Miejmy nadzieję że *niszczyciele istn:ejącego porządku* i bolszewickich sztandarów znajdą się za zakłócenie spokoju publicznego na ławie oskarżonych i „zasłużona" kara ich nie minie.

A Wojcieszkowie nasi tańczą i wyprawiają swe karkołomne ewolucje, jakby już dostali rewolucji i w cholerycznych podrygach z rozsłonecznionem na blond obliczem, zakasawszy poły, wywijają w najlepsze „narodowe" tańce „najczystszej" wody z nalewkowskiej mykwy.

Zaprawdę, wolałem już tych Wojcieszków od Ojry, niż tego dziś Wojcieszkę od... majufesa.

Tańczy sobie Wojcieszko i tańczy jednocześnie nasza polska marka, tylko gdy tamten jeszcze dotychczas trzyma się i nie upadł, ta mniej tanecznych zdolności wykazała, bo potoczyła się już i na zbity łeb spadła. Im większe nasze zwycięstwa, tem więcej spada... Dziwne?.. Na całym świecie jest odwrotnie. U nas inaczej — bo ktoś się o to bardzo gniewa że my *potrzebujemy* zwyciężać.

Pókiż jeszcze tego będzie, pókiż nasze wojska będą tak *zuchwałe*, czy długo jeszcze tryumfalnym szczękiem bagnetów swoich i zwycięskim grzmotem armat głosić będą światu jak to my tam na froncie tańcujemy z bolszewikami, gdy tu w kraju baletnicy od majufesa kręcą naszymi Wojcieszkami na lewo i prawo niby w jakimś neuro-patologicznym tańcu świętego Wita.

Cóż robić?.. Wszyscy zaraziliśmy się, być może od współczesnych naszych Wojcieszków, manją kręcenia się i tańca. Że się kręcimy to nic dziwnego, bo trzeba się dziś dobrze kręcić, jak rak w ukropie, gdy rubel przedwojenny zaczyna się od 100 marek, ale że się nam chce jeszcze tańczyć w takich okolicznościach, to już rzecz całkiem inna i że się nam chce tańczyć, gdy na froncie nasi krew przelewają, to—przyznam się...

Późnym wieczorem lub wczesną nocką (bo na szczęście dłużej nie można) rozlegają się rekoszetem na całą ulicę z rozwartych paszczy okien: „kółeczko!" — „koszyczek!"—„krzyżyk!"—ciskane z chrypliwych gardzieli wodzirejów w przepocone powietrze sali.

Gdzie uciec od tej roztańczonej Warszawy, gdzie skryć się?! Ach, tak, jestem przecież oficerem, więc — do Doliny Szwajcarskiej, tam jest nasze ognisko. Ale, ledwo tam wpadłem, trzask odurzył mnie jakiś, bo aż posadzki trzaskały, aż ściany się trzęsły od onestepów, foks-trottów i innych foksterjerów.

Oparłem się o filar i pomyślałem sobie: my tu bijemy hołubce, gdy tam biją się na froncie, my tu na sali przelewamy pot, gdy tam w polu krew przelewają...

Wtem, stanął mi przed oczami pajac Wojcieszko: polską miał twarz pogodną i blond oblicze, jeno że tużurek zamienił na chałat i dziwnie uśmiechał się do mnie, szepcąc z patrjotycznym patosem:

— Polska, nasza ukochana Polska idzie...

Uważnie spojrzałem w jego jasne oblicze i rzekłem zcicha:

— Śmiej się pajacu...

W. Z.

Luźne kartki.

Na dnie. Jesteśmy niewątpliwie państwem, żyjącem w ładzie i spokoju. Święta proletarjackie, groźne zapowiedzi rewolucyjnej burzy, mijają nieomal sielankowo. Zatargi między kapitałem a pracą, które niejednokrotnie już miały rozpętać w kraju burze walk społecznych, kończą się w dobrodusznej atmosferze kompromisu lub częściej kapitulacji przed pracą. Chłopi, nie zamierzają dzielić gwałtem, obiecanych im przez reformę rolną gruntów. Ludność cała cierpliwie spełnia rozkazy, rozporządzenia, zarządzenia i obwieszczenia niezliczonych władz. Życie toczy się spokojnie, bez starć, wstrząśnień, konfliktów, szerszych uniesień, głębszych dążeń, powszednio i nieomal sennie.

„Jakżeż łatwo jest rządzić", dziwią się z pełnem zdu-

mienia zadowoleniem nasi ministrowie. „Jakże łatwo jest rządzić”—powtarzają za nimi mniejsi i więksi dygnitarze. Publicyści, których zawodem stało się karcenie narodu, rozbrojeni potulnością chłostanych słowem rodaków, wołają: „a jednak jesteśmy poczciwym narodem”.

Bo jakże? Warunki życia są nad wyraz okrutne. Drożyzna wzrasta zastraszająco. Ostatnie, niewielkie zapasy wyczerpały się. Nie przewiduje się nawet podjęcia produkcji nowych towarów. Część ludności utrzymuje państwo, inna część żyje z zyskownego pośrednictwa, pozostała trzyma się kurczowo coraz mniej licznych warsztatów pracy. W tym posępnym stanie rozlegają się jedynie skargi, żale, utyskiwania. Pozatem naród, ku pociesze rządzących, spokojnie godzi się z losem. Ma to być żywym dowodem wielkich, niemal bohaterskich cnót, pozwalających nam dźwigać bezmierny ciężar życia. Lecz czyż tak jest istotnie? Niewątpliwie spokój panujący w Polsce nie jest ową ciszą przed burzą, o czem nam zwiastują niestrudzenie zawodowi rewolucjoniści.

Przewrót? W imię czego i poco potrzebny jest pracującemu ludowi? Przecież przekonywuje się on co dzień, że bez walki, przez groźbę jedynie, wymusić może spełnienie każdego żądania. Pojmuje również, że żaden przewrót nie zdoła polepszyć warunków życia. Lud roboczy nie burzy się, trwa wraz z całym narodem w kwietyzmie, w biernem poddaniu się życiu. Niestety bowiem stan ładu i spokoju w Polsce niewiele ma wspólnego z cnotami bohaterskiemi, jest raczej stanem przygnębienia, bezwładu, upadku ducha, bierności i niemocy. Doniedawna zwano Polskę domem niewoli, dziś raczej winna nosić miano wielkiego domu nędzy. Mieszkańcy tego domu odczuwają boleśnie swą niedolę, skarżą się, narzekają, lecz równocześnie widzą całą beznadziejność wszelkich wysiłków. Nie oczekują niczego już od przyszłości, bowiem z posępną rezygnacją pogodzili się z wyznaczonym im losem. Tragizmem takiego nastroju psychicznego jest zanik woli, sił twórczych, następstwem—stan apatji, spokoju i rezygnacji. Objawy tej psychozy szerzą się w Polsce w sposób nad wyraz groźny. Wszelkie zachwyty nad poczciwością i cnotami narodu stan ten potęgują. Bowiem pogrążają nas głębiej w kwietyzmie. Należy silnie targać trzewiami narodu, należy głęboko zapuszczać w duszę ogółu skalpel krytyczny, jeśli chcemy ożywić niknące coraz bardziej uczucia silne, uczucia walki i twórczości.

II.

Siła a prawo. Czułe dusze, sentymentalni pacyfiści, wierzący w Wilsona, Ligę Narodów, nadejście już epoki panowania prawa nie mile muszą być dotknięci. Zwycięska ofensywa polska dowiodła jeszcze raz, że zasadą rządzącą życiem jest siła. Niemal przed tygodniem była Polska dla Europy państewkiem, traktowanem na równi z Litwą i Estonją, państewkiem, któremu nadsyłało się admonicje, i z którem miało się kłopot, jak go uchronić przed zalewem bolszewizmu. Dziś uznaje się Polskę, jako potężne mocarstwo, przyznaje się jej prawo do decydowania o losach Wschodniej Europy, a nawet Rosji, pozwala się jej stwarzać Ukrainę, ba, uznaje się ją nawet za godną do zasiadania na konferencji mocarstw w Spaa*). Wszystko sprawiła jedna ofensywa! Ale powiecie, ta droga prowadzi do gwałtu, imperjalizmu, ciągłych zaborczych wojen. Niekoniecznie. Wszystko zależy od tego, kto i jak używa siły, tej potęgi rządzącej życiem. Siła może być również na usługach prawa. Wtedy staje się jego opoką, tarczą, utwierdzeniem. Poczucie zaś prawnej słuszności dodaje Sile mocy do pokonania innych Sił, zrodzonych z gwałtu. *K.*

*) Nie przejmujmy się tylko zbytnio „szczerością” kpiących może z nas mocarstw, bo pamiętajmy, że mimo zwycięstw wciąż nasza marka spada.

Z treningów polskiej drużyny olimpijskiej.

Polski Komitet Igrzysk Olimpijskich po porozumieniu z odnośnemi wydziałami sportowemi postanowił, że Polska może być reprezentowana tylko w następujących dziedzinach sportu: lekka atletyka, piłka nożna, wioślarstwo, tennis, gimnastyka, cyklistyka, hippika i szermierka. W innych działach (pływanie, boks, walka wręcz, ciężka atletyka, strzelanie, gachting i wiele innych) szanse nasze okazały się nadto nikłe.

Najlepsi, wybrani z pośród 200 polskich lekkoatletów, zgromadzeni zostali we Lwowie, gdzie trenują się podług instrukcji szweda Helgessona. Osiągają oni między in: bieg 100 m. 11 do $11^2/_5$ sek, bieg 400 m. 54 sek. bieg 800 m. 2 m. 6 sek., bieg 1500 m. 4 m. 5. sek., skok w dal 670 cm., skok w wyż 175 cm., rzut dyskiem 40 m., rzut oszczepem 50 m. i t. d. Są to dla Polski wyniki niezmiernie dobre, o jakich przed rokiem nikt nie myślał ale w stosunku do rekordów olimpijskich dość słabe. Mamy jednak jeszcze 3 miesiące czasu. Piłka nożna w osobach 30 najświetniejszych polskich footbalistów trenuje się w Krakowie pod okiem anglika trenera. Wyniki daje bardzo dobre. Zapowiedziane w Krakowie spotkania ze słynnemi klubami czeskiemi, węgierskiemi dadzą nam konkretne pojęcie o poziomie europejskim naszej reprezentacji olimpijskiej w piłce nożnej. Wioślarze krakowscy, warszawscy, poznańscy i inni przygotowują się do zawodów reprezentacyjnych (w Bydgoszczy) gdzie zdecyduje zwycięstwo, kto nas we wiośle będzie reprezentował w Antwerpji. Tennis będzie miał zapewne tylko trzech reprezentantów: 1 panią i 2 panów. Treningi trwają. Reprezentację gimnastyczną przygotowują nasi „Sokoli”, więc pewno nie zrobi nam ona wstydu. Pojedzie 30 osób.

Hippika, a częściowo i szermierka znajdują się pod znakiem naszej armji. Obie dziedziny przygotowywane są z wielkim nakładem pracy. W hippice szanse Polski są zdaniem fachowców specjalnie poważne.

Cała ekspedycja polska będzie liczyć około 120 sportsmenów. Wyjazd do Antwerpji nastąpi w końcu lipca.

Dr. L. M.

Fundacja wojsk wielkopolskich imienia generała Józefa Dowbór-Muśnickiego.

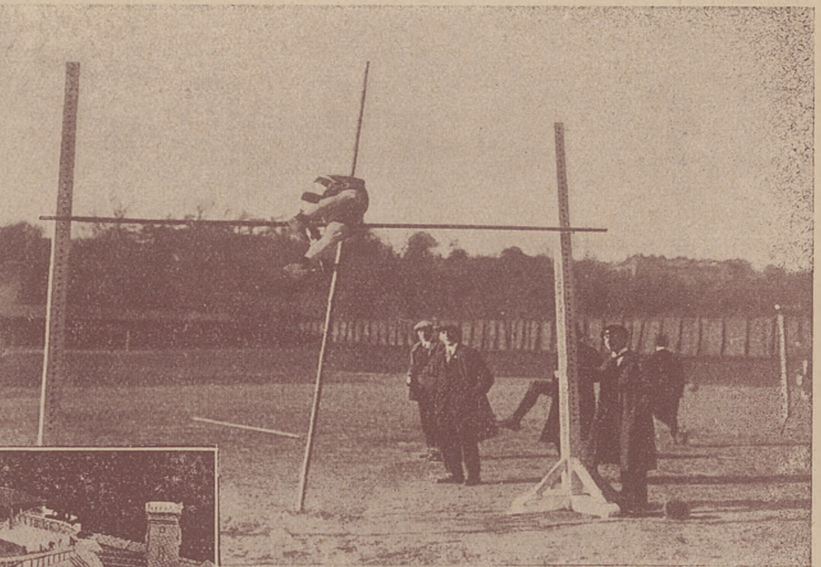
Wobec połączenia się wojsk wielkopolskich w jednolitą całość z armją Rzeczypospolitej i wobec ustąpienia dawnego wodza tych wojsk, generała Józefa Dowbór Muśnickiego, dawni podkomendni zapragnęli uczcić zasługi generała i dać wyraz swej wdzięczności dla wielkiej i owocnej jego pracy. Drogą składek dobrowolnych zebrano większy fundusz i obecnie przystąpiono do utworzenia fundacji wieczystej wojsk wielkopolskich imienia generała Józefa Dowbór-Muśnickiego,

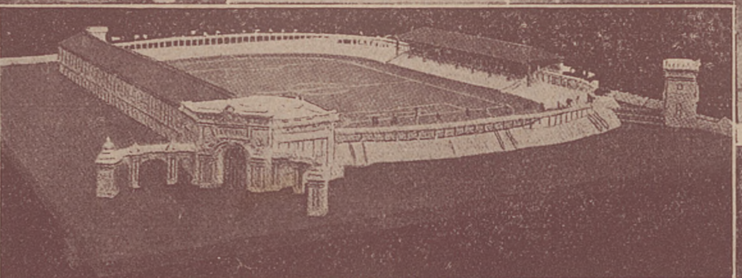
Celem fundacji jest udzielanie stypendjów dla uczni chrześcijan w jednym z polskich korpusów kadetów lub innej szkole średniej wojskowej oraz wydawanie nagród za najlepsze prace z dziedziny fachowo-wojskowej. Stypendja i nagrody udzielane będą z odsetek kapitału funduszowego, wynoszącego mk. 300,000. Nagrody udzielane będą co 3 lata lub po upływie 6. Gdy nie okaże się

Nasze przygotowania do igrzysk olimpijskich.

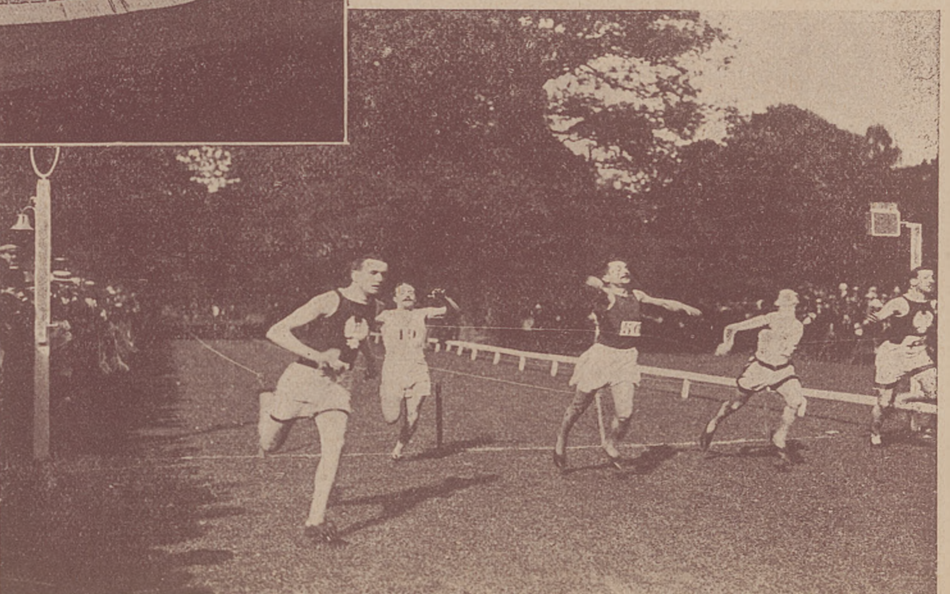












Górny rząd: 1) Wspaniały skok w dal z rozbiegu. 2) Lawn-Tennis: P. Kowalewski na pozycji. 3) Skok o tyczce.—Dolny rząd: 4) Trening lekkoatletyczny w biegu rozstawnym. 5) Koniec biegu 100 m.—Pośrodku: 6) Model stadjonu w którym będzie rozgrywana tegoroczna olimpjada w Antwerpji.

Konkurs na klejnoty polskie.

W lokalu Towarzystwa zachęty do sztuk pięknych rozstrzygnięto konkurs na klejnoty w stylu polskim, ogłoszony przez firmę „Wincenty Wabiński i S-ka", mieszczącą się w hotelu Europejskim, a przy poparciu i pośrednictwie ministerstwa kultury i sztuki. Konkurs ten obudził zainteresowanie niezwykłe, a choć miał charakter zamknięty, czyli w ograniczonem kole artystów, wybranych przez ministerstwo, nadesłano prac 80 na konkurs i 16 poza konkursem.

Sąd konkursowy tworzyli pp.: delegat ministerstwa kultury i sztuki, p. Skotnicki, starszy cechu złotników i jubilerów, p. Lipczyński, p. Borowski, profesor Lalewicz, p. Handelsmanowa, p. Połtawski, por. Szreniawa-Rzecki i p. Wincenty Wabiński.

Z prac nadesłanych sąd przyznał jednogłośnie nagrodę I w sumie pięciu tysięcy marek p. Mieczysławowi Kotarbińskiemu za broszę, wyobrażającą Twardowskiego na księżycu; nagrodę II w sumie mk. 3000 — p. Ludwikowi Pugetowi za broszę o polskich motywach ornamentacyjnych; nagrodę III mk. 2000 — p. Bartłomiejczykowi za broszę z wyobrażeniem ułana polskiego.

Pozatem sąd zakwalifikował do zakupu i wykonania prace: L. Pugeta, M. Kotarbińskiego, Fr. Polkowskiego, oraz — poza konkursem — p. Łagowskiego.



Nagroda I-sza. Twardowski na księżycu. Projekt p. Mieczysława Kotarbińskiego.



Nagroda II-ga. Brosza o motywach ornamentacyjnych. Projekt p. Ludwika Pugeta.



Nagroda III-cia. Ułan polski. Projekt p. Bartłomiejczyka.

Sąd wyraził życzenie, aby wyniki tego ze wszech miar ciekawego i niezwykłego konkursu były spopularyzowane za pośrednictwem wystawy. Wobec tego wystawa prac konkursowych odbędzie się w salonach Zachęty.

Prace nagrodzone nadają się do reprodukcji jubilerskiej zarówno w postaci klejnotów bardzo kosztownych jak tanich — zależnie od użytego materjału — złota, czy srebra i kamieni oraz emalji. Wobec tego pierwsze polskie klejnoty z dobrze pomyślanego konkursu zdobędą sobie niewątpliwie popularność.

żadne dzieło z dziedziny fachowo-wojskowej, godne powyższych nagród, to nagroda może być udzielona za najlepsze dzieła z zakresu ekonomiczno-gospodarczego lub medycznego.

Zarządzać będzie fundacją komitet wykonawczy, składający się z czterech osób: każdorazowego arcybiskupa gnieźnieńsko - poznańskiego, Prymasa Polski, generała Józefa Dowbór-Muśnickiego, rektora uniwersytetu poznańskiego oraz osoby mianowanej przez rektora uniwersytetu poznańskiego, która ma pełnić obowiązki sekretarza i skarbnika.

Działalność swą zarząd rozpoczyna z chwilą zatwierdzenia złożonego władzom projektu ustawy.

Odezwa

Komitetu Zjednoczenia Kresów Wschodnich z Rzecząpospolitą Polską.

W poczuciu dziejowej odpowiedzialności jaka spada na społeczeństwo polskie za losy naszych ziem Wschodnich w dniu 30 maja ub. roku został zawiązany w Warszawie Komitet Zjednoczenia Kresów Wschodnich z całością Rzeczypospolitej.

Hasłem przewodniem Komitetu stała się uchwała Sejmu Czteroletniego z dnia 22 października 1791 r. spisana w akcie „zaręczenia wzajemnego obojga narodów", w którym powiedziano: „Stanowimy„ iż jako jedną, powszechną i nieodzielną ustawę rządową, całemu Państwu Naszemu, Koronie Polskiej i Wielkiemu Księstwu Litewskiemu służącą mamy, tak tymże jednym rządem i wojsko Nasze wspólne i skarb w jeden nierozłączny skarb narodowy połączone, rządzone mieć chcemy".

W myśl tego hasła Komitet Zjednoczenia podjął od początku swego istnienia pracę nad uświadomieniem ludności kresowej w duchu narodowym polskim. Początkowo działalność Komitetu polegała na zbieraniu oświadczeń ludności za przyłączeniem do Polski, oraz na współudziale przy organizowaniu wyborów do rad gminnych i miejskich. W porozumieniu ze społeczeństwem miejscowem przystąpiono do tworzenia okręgowych, powiatowych i lokalnych oddziałów Komitetu. Obecnie Komitet, pragnąc daleko szerzej i gruntowniej pracę swą przeprowadzić, powołał szereg instruktorów, którzy ściśle z Komitetami powiatowemi mają współpracować. Celem zaś zainteresowania szerszego ogółu sprawą Kresów Wschodnich w miesiącu marcu b. r. Komitet zaprosił do swego grona szereg wybitnych działaczy społecznych ze wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej i ukonstytuował się ostatecznie w następującym składzie: 1) Kaz. Bisping, 2) Adam Bogdanowicz, 3) książę Witold Czartoryski, 4) pos. dr. Stefan Falkowski, 5) pos. Ludwik Gdyk, 6) pos. Władysław Grabski z Gniezna, 7) hr. A. Jundziłł, 8) pos. Ignacy Kamiński, 9) Józef Kawecki, 10) Fr. Karpiński, 11) pos. dr. ks. K. Lutosławski, 12) pos. ks. St. Maciejewicz, 13) pos. Michał Marek, 14) pos. A. Marylski, 15) Jan Niemcewicz, 16) pos. A. Piotrowski, 17) hr. Władysław Pusłowski, 18) hr. Wawrzyniec Puttkamer, 19) Feliks Raczkowski, 20) pos. Zofja Sokolnicka, 21) Witold Święcicki, 22) pos. ks. Arcybiskup Teodorowicz, 23) dr. Witold Węsławski, 24) Karol Wierczak, 25) pos. dr. Jan Załuska, 26) Aleksander Zwierzyński, 27) hr. Adam Żółtowski.

Wzywamy zatem wszystkich bez wyjątku obywateli polskich, którym los kresów Wschodnich nie jest obojętny, którzy pragną widzieć wszystkie ziemie ku Polsce ciążące wcielone do Rzeczypospolitej — do poparcia podjętych przez Komitet prac, bo od zasobów pracy kulturalnej, oświatowej i ekonomicznej, którą potrafimy w kresy włożyć — losy kresów Wschodnich w znacznej mierze są uzależnione. To też wierzymy mocno, iż głos nasz nie przebrzmi bez echa i że całe społeczeństwo przez poparcie Komitetu da godny wyraz temu, iż docenia doniosłą rolę kresów dla rozbudowy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

PREZYDJUM KOMITETU:

Prezes: (—) *Jan Niemcewicz.*

Wydział wykonawczy: *Feliks Raczkowski, hr. A. Jundziłł, pos. Ignacy Kamiński, Józef Kawecki.*

Adres Komitetu: Warszawa, Chmielna 5.

Polska a Gruzja.

Od prezesa Komitetu Gruzińskiego w Warszawie, inż. S. Kuruliszwili (S. Tajfuni), znanego poety i literata gruzińskiego, otrzymaliśmy poniższą odezwę z prośbą o umieszczenie. Odezwę poprzedza krótki serdeczny wstęp, poczem czytamy:

Wspólna niedola i wspólne szczęście zbliżyły dwa bratnie narody Polaków i Gruzinów. Z za żyznych pól i szczytów kryształowych słoneczna *Gruzja* wyciąga ręce ku swej siostrze—*Polsce*. Nierozerwalną bratnią więź powinny zawrzeć te dwa narody, by razem bronić wspólnych praw i ideałów.

My, Gruzini od wieków wierzyliśmy święcie w wielkie zasady wolnościowe, we wzniosłość ducha narodu polskiego i zawsze pragnęliśmy ramię przy ramieniu z narodem tym, przeciwko ciemiężcom, wspólnie walczyć dla osiągnięcia wspólnych ideałów, Chwila obecna nadaje się w zupełności do jaknajściślejszej łączności pod względem politycznym i ekonomicznym między *Polską* a *Gruzją*.

Wierzymy iż łączność ta będzie trwała i ścisła i dla obu narodów korzystna, gdyż przemysł Polski ma wielką przyszłość przed sobą, *Gruzja* zaś—bogatą jest w bawełnę, miedź, wełnę i mangan. Komitet Gruziński w Warszawie dołoży wszelkich starań i wysiłków, aby bratnie narody zapoznawały się bliżej. W tym celu Komitet Gruziński utworzy klub polsko-gruziński w Warszawie, gdzie będą się mogli widywać Polacy i Gruzini i zapoznawać się bliżej. Mała *Gruzja* pozdrawia bohaterski Naród *Polski* i życzy Mu świetnej przyszłości.

Niech żyje Polska! Niech żyje Polska i Gruzja!

Konkurs Uniwersytetu Św. Andrzeja w Szkocji.

(Odezwa Instytutu Mesjanicznego w Warszawie).

Uniwersytet Św. Andrzeja w Szkocji, w zrzeszeniu swem pod nazwą „Walker Trust" („Zgromadzenie Pielgrzymów"), porozumiawszy się z Instytutem Mesjanicznym w Warszawie i z ramienia tegoż Instytutu, przedłuża, *specjalnie dla Polski*, konkurs swój (którego termin upłynął z dniem 1 marca r. b.) na pracę: *„Odrodzenie duchowe, jako podstawa odbudowy świata"*. Warunki tego przedłużonego konkursu są następujące:

1) *Specjalna nagroda dla Polski: 50 funt. szterl.* (podług obecnego kursu: z górą 40,000 mk.) Inne nagrody zostaną ogłoszone po bliższem porozumieniu się Instytutu Mesjanicznego z Uniw. Św. Andrzeja.

2) Praca konkursowa ma zawierać od 12,000 wyrazów do 15,000 i nie przekraczać 20,000 wyrazów (co wynosi 3—4 arkusze druku zwykłej szesnastki).

3) Prace, pisane po polsku, winny być opatrzone godłem, z dołączeniem pod temże godłem w zamkniętej kopercie nazwiska autora i jego adresu.

4) Termin ostateczny zamknięcia konkursu: d. 1 sierpnia 1920 r.

5) Prace, opatrzone krótkim sumarjuszem treści, — wedle możności po angielsku — należy kierować pod adresem: *The Secretary, the Walker Trust, Rothes, Markinch, Fife, Scotland.* Bliższych wiadomości i broszury informującej udziela członek zarządu i sekretarz Instytutu Mesjanicznego, p. Paulin Chomicz, Warszawa, Piękna 68, m. 7.

Instytut Mesjaniczny, w nadziei, że nasi uczeni i pisarze przedstawią światu niezłomne i zbawcze słońce prawdy, zawarte w polskiej idei mesjanicznej, gorąco poleca ten konkurs, ze względu na doniosłość jego zadania, całemu oświeconemu ogółowi polskiemu.

Kalendarzyk wojenny.

25 kwietnia. Armje nasze przechodzą do ogólnej kontrofensywy na Wołyniu i Podolu i zajmują Owrucz, Kremn, Wilsk i Cudnowo.

26 kwietnia. Ogólny pościg za cofającym się w popłochu nieprzyja-

cielem. Zajęcie Żytomierza, rozbicie 38 i 17-ej dywizji bolszewickiej. Na Podolu osiągnięta linja Jałtuszków — Michajłowce — Wierzbowiec — Zwan. Nieprzyjaciel koncentruje w dalszym ciągu znaczne siły.

27 i 28 kwietnia. Ofensywa nasza trwa w dalszym ciągu. Zajęty Malin, Korosteń, Berdyczów, Koziatyn, Chmielnik i Bar. Rozbita 44 dywizja sowiecka.

29 kwietnia. Oddziały nasze zajmują Mohylów nad Dniestrem i łamią linję nieprzyjacielską Mytki—Malczyńce. Od początku ofensywy rozbita 12-ta armja sowiecka. Przestaje istnieć 7, 44 i 53 dywizja sowiecka. Bolszewicy cofają się.

30 kwietnia. Zajmujemy Zmierzynkę i Winnicę. Zdobycz nasza w taborze kolejowym 100 parowozów i 2900 wagonów. Kilka pociągów pancernych, prócz tego czołgi, eskadra lotnicza i statki wojenne.

1 maja. Wojska nasze zdobyły stację Chwastów. Zestawienie zdobyczy od 25 kwietnia do 1 maja: 25000 jeńców, 120 dział, 418 karabinów maszynowych, 2 pociągi pancerne, 2 auta pancerne, 2 czołgi, 3 aeroplany, 3 stacje radjo - telegraficzne, tabory, żywność i t. d.

2, 3 i 4 maja. Akcja wojsk naszych na Ukrainie postępuje w dalszym ciągu.

5 maja. Dalszy pochód zwycięski wojsk naszych, nieprzyjaciel cofa się w popłochu. Stoimy o 20 kilometrów od Kijowa.

6 maja. Oddziały nasze zajmują Białą Cerkiew i Rokitno. Na Białej Rusi energiczne wywiady naszych wojsk.

7 maja. Rozbity nieprzyjaciel cofa się w popłochu. Nasze oddziały zajmują stację węzłową Wapniarkę. Resztki 12 ej armji sowieckiej cofają się na Kijów. Zajmujemy stację Wasylków.

Kawalerja nasza wieczorem wkroczyła do Kijowa.

8 maja. Rano wojska nasze i ukraińskie zajęły Kijów. Wojska bolszewickie cofnęły się za Dniepr. Na Polesiu zajęliśmy stację Wasilewicze i Chojniki. Zajęliśmy Rzeczycę, Brasław, Turczyn i Jampol. Linja Dniepru opanowana do ujścia rzeki Krasnej.

9 maja. W dalszym zwycięskim pochodzie wojska nasze zajęły Rzyszczew nad Dnieprem.

Książki nadesłane do Redakcji.

Wydawnictwa księgarni M. Arcta w Warszawie:

Zaruski M. Na morzach dalekich. Kartki z pamiętnika marynarza Polaka. Nowele z rycin autora.

Lipiński St. Buchalterja pojedyńcza dla rzemieślników i drobnych kupców.

Dobczyński T. Skarby kopalne Polski. Z rycinami. Jestto 10-ty tomik z bibljoteczki „Nasz Kraj" wydawanej pob red. Al. Janowskiego.

Grodecka K. Kurs nauki czytania i pisania dla dorosłych. Część I. Elementarz kartkowy z dodatkiem p. t. „Wskazówki dla uczących".

Janowski Al. Jędrek mędrek w Honolulu. Powieść podróżnicza dla młodzieży z rycinami.

Jastrzębska J. dr. Dzieje powszechne, Podręcznik dla Seminarjów nauczycielskich, z rycinami.

Sianożęcki-Wojnicz J. Algebra w zakresie szkół średnich. Cz. II i III.

Jankowski Cz. Ks. Gniazdo krzyżackie. Opowiadania historyczne dla młodzieży.

Kraszewski J. I. Biały książę. Powieść z czasów Ludwika Węgierskiego. Wydanie popularne, skrócone.

Kaczkowska M. Potęga wiary. Obrazek na tle stosunków w Poznańskiem z 1907 r., dla młodzieży.

Drukowanie stemplem jako środek wychowania artystycznego. Bibl. nauczyciela rysunku. Z wieloma rycin.

Ramułtowa. Początkowa nauka rysunków. Bibl. nauczyciela rysunku.

Tadd J. L. Nowe drogi wychowania artystycznego. Bibl. nauczyciela rysunku. Z wieloma rycinami.

Sokołowski A. prof. Propedeutyka lekarska. Wstęp do nauk lekarskich ze szczególniejszem uwzględnieniem historji medycyny polskiej. Wykłady wygłoszone w Uniw. Warsz w. l. 1918/1920.

Spasowski Wł. Wzorowe seminarja nauczycielskie. Kurs nauk sześcioletni.

Męczkowska T. i Rychterówna St. Metodyka przyrodoznawstwa. Wskazówki praktyczne dla nauczycieli Seminarjów, szkół powszechnych średnich.

Chrzanowski W. Poradnik dla nauczycieli szkół początkowych do nauki śpiewu w pierwszym roku nauczania. 50 lekcyj metodycznie ułożonych.

Witkowska H. Nauka Obywatelska. Podręcznik dla szkół i nauczycieli.

Z prasy.

Ukazał się 2-gi numer miesięcznika *„Straż nad Wisłą"*, wydawnictwa Wydziału Kulturalno-Oświatowego Dz-twa Frontu Pomorskiego, pod redakcją M. DIENSTL - DĄBROWY i E. LIGOCKIEGO.

Na bogatą, obejmującą 40 stron, treść 2-go numeru składają się artykuły: Posła A. Małyszki o „Sejmie Polskim", aktualna rozprawa D-ra Osmolskiego p. t. „Odbudowa człowieka w Polsce", interesujący szkic ks. Czaplewskiego, „Biskupa Rozrażewskiego reforma wiejskich klasztorów na Pomorzu w XVI w.", ideowa sylweta J. Piłsudskiego, zarysowana przez J. Jędrzejewicza, oraz „Praca nad odbudową państwa polskiego na Zachodzie" L. — W części literackiej znajdujemy: „Djarjusz pomorskiej wyprawy", fragment z niewydanej powieści E. Ligockiego p. t. „Mare Polonum", poezje E. Słońskiego, E. Ligockiego, R. Borgela, Sigmy. — Sprawy aktualne omawiają artykuły: „Wojskowa działalność oświatowa na Pomorzu, Y. M. C. A. w Polsce", „Teatr polski na Pomorzu", wreszcie dodatek dla teatrów amatorskich zawiera sceniczną nowelę, na tle prawdziwego zdarzenia, Danielewskiego p. t. *„Przed plebiscytem"*. — Całość zdobi 23 starannie wykonanych ilustracji.

Warunki prenumeraty wraz z przesyłką:

W stolicy i w kraju: Kwartalnie **Mk. 65.—** Za granicą: Kwartalnie **Mk. 80.—**
W Ameryce: Rocznie **Dol. 4.—**



Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat Nr. 40.

TELEFON 319-87 lub 9-87 (wojenny).

Redaktor Naczelny wydawnictw P. S. W. „Placówka": **Walenty Zieliński.**

Komitet redakcyjny: **Ignacy Grabowski, Tadeusz Karaziński, Eugenjusz Korwin Małaczewski, Stanisław Pieńkowski.**

„Nasza Bibljoteczka Ludowa"

Dotychczas wyszły następujące książeczki:

№ 1. *G. Olechowski.* „Rewolucja a Polska".
№ 2. *Kazimierz Żur.* „Do ludu polskiego!"
№ 3. *Wacław Gryżyński.* „Co dali bolszewicy ludowi w Rosji".
№ 4. *Gustaw Olechowski.* „Czy potrzebna narodowi armja".
№ 5. *Ignacy Grabowski.* „Dla żydów Palestyna".
№ 6. *Józef Maciejowski.* „W obliczu Sejmu!".
№ 7. *Tad. Jaworski.* „Naród pod bronią".
№ 8. *Szymon z nad Warty.* „Spieszcie na wybory".
№ 9. *Maciej Wierzbiński.* „Wieczysty nasz wróg — Niemiec.
№ 10. *M. Wańkowicz.* „Jak naród sobą rządzi".
№ 11. *W: Gryżyński.* „Ziemia dla narodu!
№ 12. *Xawery Glinka.* „Polska a Koalicja".
№ 13. *Kazimierz Rosinkiewicz (Rojan).* „Czemu Prusy upadły a polska zmartwychwstała".
№ 14. *Stanisław Wecki.* „Jak bronić Ojczyzny".
№ 15. *Maciej Skiba.* „Czem jest dla nas konstytucja trzeciego maja".
№ 16. *Zdzisław Dębicki.* „Polska i Litwa".
№ 17. *Ignacy Grabowski.* „Piorun Grunwaldu".
№ 18. *Dr. Wł. Chodecki.* „Jak powinien żyć żołnierz, aby był zdrowy i szczęśliwy" (2 w.)
№ 19. *Gustaw Zieliński.* „Żołnierz i lud".
№ 20. *Maciej Wierzbiński.* „Mazury Pruskie".
№ 21. *Maciej Wierzbiński.* „Ziemia Warmińska".
№ 22. *Paweł z Cieszyna.* „Śląsk".
№ 23. *A. Grudzień.* „Nieco o Polsce dawnej i dzisiejszej".
№ 24. *Stanisław z Jastarni.* „O kaszubskiem Pomorzu i Gdańsku".
№ 25. *E. Zypowska.* „Lwów i Galicja Wschodnia".
№ 26. *Gozdawa.* „Piekło bolszewickie".
№ 27, „Święto 3 maja".

Egzemplarze do nabycia w Administracji P. S. W. „Placówka" Nowy-Świat 40 i wszystkich księgarniach i kjoskach.

OBWIESZCZENIE



MINISTERSTWO SKARBU

zaprasza do podpisywania, uchwalonych przez Sejm Ustawodawczy d. 27-II r. b.

Dwóch Pożyczek Państwowych

a) Długoterminowej i b) Krótkoterminowej

NA WARUNKACH NASTĘPUJĄCYCH:

POŻYCZKA DŁUGOTERMINOWA będzie spłacona w przeciągu 45 lat od daty wypuszczenia przez wylosowanie jej obligacji

POŻYCZKA KRÓTKOTERMINOWA będzie spłacona w przeciągu lat pięciu.

Stopa procentowa obydwu pożyczek wynosi 5 od sta.

Przy wprowadzeniu przyszłej waluty polskiej pożyczka długoterminowa **będzie przerachowana po kursie o 10%** wyższym od kursu, ustalonego od znaków obiegowych.

K.pony obydwu pożyczek są wolne od podatków od kapitałów i rentowych, można nimi płacić podatki państwowe.

OBLIGACJE POŻYCZEK I KUPONY DO NICH będą przyjmowane narówni z gotówką przez państrowe urzędy przy zapłacie za ziemię, inwentarz i urządzenia, dostarczone przez nie przy przeprowadzaniu parcelacji i innych reform rolnych.

OBLIGACJE OBYDWU POŻYCZEK mają wszelkie prawa **papierów pupilarnych**, będą przyjmowane **w pełnej wartości nominalnej, jako wadja przy licytacjach, kaucje akcyzowe i celne, kaucje przy zawieraniu kontraktów ze skarbem, kaucje, składane do** depozytów wszelkich instytucji rządowych w wypadkach, gdy prawo przewiduje składanie kaucji pieniężnych, oraz będą przyjmowane **bez opłaty** na przechowanie przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową i Pocztową Kasę Oszczędności.

Procenty od pożyczki długoterminowej są płatne na podstawie zwrotu kuponów dnia 1 kwietnia i 1 października każdego roku, od pożyczki krótkoterminowej — w dniach 1 stycznia i 1 lipca każdego roku.

OBLIGACJE OBYDWU POŻYCZEK BĘDĄ PRZYJMOWANE przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową i jej Oddziały **DO LOMBARDOWANIA**

1) Pożyczki będą udzielane do 80% nominalnej wartości.
2) Pożyczki te są oprocentowane na 5½ rocznie.

Przy wprowadzeniu zamierzonej pożyczki przymusowej obligacje pożyczki krótkoterminowej będą przyjmowane razem z gotówką po kursie nominalnym (sto za sto), pożyczka zaś długoterminowa będzie zaliczona do pełnej wysokości przy rozkładzie zamierzonej pożyc.ki przymusowej rentowej.

Obligacje obydwu pożyczek wypuszcza się w odcinkach po:
100, 500, 1.000, 5.000 i 10.000 marek polskich.

Subskrypcje przyjmują wszystkie oddziały Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, Pocztowa Kasa Oszczędności i Urzędy Pocztowe, Kasy Skarbowe i Urzędy Podatkowe, Banki Prywatne, Kasy i Instytucje, upoważnione przez Ministerstwo Skarbu.

Do czasu wydrukowania obligacji obydwu Pożyczek będą wydawane **świadectwa imienne**, które będzie można przenosić na inne osoby za zawiadomieniem instytucji, która je wydała. Świadectwom tym przysługują **wszystkie prawa**, przyznane obligacjom.

Asygnaty Polskiej Pożyczki Państwowej z roku 1918, subskrybowanej w złocie, będą przyjmowane na wpłaty nowych pożyczek według kursu, ustanowionego przez Ustawę Sejmową z dnia 24 marca przez **przyznanie im kursu uprzywilejowanego w czterokrotnej wysokości ich wartości nominalnej.**

Ministerstwo Skarbu, wyposażając Pożyczki Państwowe w różne prawa i przywileje, z których nie korzystają inne papiery procentowe, starając się warunki tych pożyczek zrobić jaknajbardziej korzystnymi dla podpisujących, dołoży wszelkich sił, aby zarówno subskrypcję pożyczek, jak i ich spłatę i wypłacanie procentów uczynić jaknajbardziej łatwemi i dogodnemi dla wszystkich.

Drukarnia Rotacyjna „Kurjera Porannego", Marszałkowska 148.